Wydanie, południowe.

Przedpłata „Głos Narodu" wynosi: Krakowie: rocznie kor. [illegible], kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

[illegible] pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

[illegible]zenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębiorca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu", przy ulicy Jagiellońskiej 7 (róg ul. Szewskiej. (Od miejsca [illegible]za drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. [illegible]miejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Haussmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A Lorette, directeur, rue Coumartin.

Nr. 136. **Kraków, Poniedziałek dnia 18 Czerwca 1900.** **Rok VIII.**

Prezes Jaworski rozmawia z „Pester Lloydem".

Przybocznemi organami prezesa Koła polskiego są dwa żydowskie, wrogo usposobione naszemu narodowi, politycznie najwstrętniejsze pisma monarchji: w Wiedniu „Neue freie Presse", w Budapeszcie „Pester Lloyd". Jeszcze nie było wypadku, aby p. Jaworski do swoich enuncjacyj używał któregokolwiek z dzienników polskich, zapewne dlatego, że nie są one redagowane w sympatycznej prezesowi Koła „deutscher Vermittlungssprache". Zdaje się także, że jednym z powodów, dla których p. Jaworski nie udziela się polskim dziennikom, jest to, iż polscy dziennikarze, znając z góry wartość polityczną tego, co p. Jaworski powiedzieć jest w stanie, nie kwapią się z sądowaniem go, wiedząc że w ten sposób najlepiej ochronią kierownika polskiej polityki przed coraz to nową kompromitacją i coraz to nową śmiesznością, a własne społeczeństwo przed wstydem, jaki z tych kompromitacyj i śmieszności spływa.

Najnowsza rozmowa p. Jaworskiego z redakcją „Pester Lloyda" dowodzi tego najlepiej. Prezes Koła powiedział szereg niedorzeczności, wywołujących osłupienie. Co myśleć naprzykład o polityku, który oświadcza, że „do utworzenia większości konieczne jest bezwarunkowo współdziałanie rządu!" Co myśleć o tym polityku zwłaszcza wtedy, gdy on równocześnie proklamuje, że przywiązanie do parlamentaryzmu stoi u niego nawet ponad uczciwością i wiernością wobec sojuszników! Ależ, jeżeli ten parlament ma być naprawdę choć tynfa wart, to przecież dopiero z łona większości tego parlamentu powinien wychodzić rząd, któryby na niej się oparł i od niej zależał! Czyżby przedpokoje Burgu oślepiały do tego stopnia, aby p. Jaworski sam nie czuł absurdu, jaki tkwi w jego słowach!? Czyżby na tych przedpokojach za ideał parlamentaryzmu, tego parlamentaryzmu, dla którego poświęcać mamy godność nawet własną i opinję naszego narodu, — uważano stosunki panujące w petersburskiej radzie państwa!? Chyba tak, bo jest to jedyne zbiorowe ciało prawodawcze, w którem „współdziałanie rządu jest bezwarunkowo konieczne do utworzenia większości". Ależ w takim razie niechże nas nikt nie bierze na kawał, żądając ofiar dla takiego parlamentaryzmu!

Nad resztą wywodów p. Jaworskiego rozwodzić się nie warto. Zacytujemy ich streszczenie; niech ono mówi samo za siebie swoją płaskością, swoją obłudą, swojem poniżaniem się i swojemi fałszami:

„P. Jaworski widzi powód ostatniej katastrofy parlamentarnej w tem, że już dnia poprzedniego, przyjęto wniosek, aby przed prowizorjum budżetowem traktować nowelę przemysłową. Były wszelkie widoki (!) na zwalczenie obstrukcji czy to przez zmęczenie Czechów, czy też przez załatwienie prowizorjum budżetowego w szeregu wieczornych posiedzeń. Dlatego chciał p. Jaworski stale mieć prowizorjum budżetowe na pierwszem miejscu porządku dziennego. Niestety większość głosowała inaczej i przez to zepsuła całą akcję. (!!!)

P. Jaworski zapewnia, że nie miał żadnego wpływu na rząd w owej pamiętnej nocy, ba nawet, że wogóle prezydenta gabinetu przez cały czas nie widział. Z drugiej strony jednak pochwala postępowanie rządu, bo przynajmniej w ten sposób z naciskiem zaznaczono powagę państwową (!?). Rząd miał do wyboru albo sesję odroczyć, albo ją zamknąć. Wybrał zamknięcie, jako środek bardziej stanowczy. — Nadto zamknięcie ma i tę dobrą stronę, że staje się koniecznym wybór nowego prezydjum i nowych komisyj, w których stronnictwo obstrukcyjne nie miałoby już, jak się rozumie (!!), takiego wpływu. Odpadają także wniesione już przedłożenia, a więc i ustawy językowe a inna akcja staje się możliwą (!). Co się tyczy rozwiązania Izby, sądzi pos. Jaworski, że absolutnie niema powodu do tego, skoro $^6/_7$ Izby oświadczyło się z gotowością do pracy.

Narzucenie ustawy językowej za pomocą § 14-go uważa p. Jaworski za niestosowne. Przedewszystkiem nie mieści się ten czyn w ramach § 14, a dalej byłoby to tylko prowizorycznem załatwieniem, bo przy ratyfikacji rozporządzenia przez parlament mogłaby wybuchnąć na nowo obstrukcja. P. Jaworski doradza to w innej formie, a mianowicie w tej, jaką w roku 1869 zastosowano do Galicji, tj. rozporządzenie cesarskie („Kaiserliche Entschliessung"). W każdym razie najlepszem byłoby porozumienie się stron. Gdyby jednak do tego nie doszło, to takie rozporządzenie cesarskie okaże się najstosowniejszem, gdyż usuwa dyskusję w parlamencie (?).

Co się tyczy narzucenia regulaminu Izby, p. Jaworski również temu się sprzeciwia. Regulamin składa się z dwóch części: z uchwalonej ustawy oraz z późniejszych uchwał samej Izby, które o tyle mają dla następnych Izb wagę, o ile te je milcząco przyjmują. Należałoby więc tylko te uchwały zmienić. — P. Jaworski ma już gotowy elaborat takich zmian, wypracowany przez b. posła Scharschmida.

Co się tyczy utworzenia większości, powiedział p. Jaworski: Większość w parlamencie musi istnieć. Tworzy się ona w pierwszym rzędzie z politycznego aktu, np. przy dyskusji adresowej w r. 1891 powstała większość dla porządku dziennego, złożona z Polaków, Czechów i klubu Hohenwarta. W rok później, z tej większości powstała większość koalicyjna. Tylko w r. 1897 powstała większość na tle projektu adresu hr. Dzieduszyckiego, i do tej większości należeli także Czesi. Kiedy hr. Clary zniósł rozporządzenia językowe podnieśli oni obstrukcję, mówiąc, że zniósł rozporządzenia, a nie przedłożył ustawy (!!). Obecnie dr Koerber taką ustawę przedłożył, a mimo to (!) Czesi przystąpili do obstrukcji.

Obstrukcja mniejszości jest jeszcze do wytłomaczenia, ale obstrukcja stronnictwa z większości jest rzeczą wręcz bezsensową. Zważywszy, że stanowisko Czechów sprzeciwia się interesom państwa i interesom Galicji (?) zastąpionym w tym parlamencie, powiedziałem im też: „Dotąd a nie dalej". Proszono, wzywano, ba, zaklinano Czechów, aby obstrukcji zaniechali. Wszystko nadaremnie. Większość musiała się więc rozwiązać, a jej reaktywowanie wydaje się w danych warunkach wykluczonem (!!!). Polacy zachowują sobie wolną rękę i od wypadku do wypadku łączyć się będą ze stronnictwami dla warowania interesów państwa i swego kraju.

Przy tworzeniu się większości, konieczną jest interwencja rządu. Polityczna większość wydaje się niemożliwą (!) przed usunięciem dyferencyj narodowych. Na razie możliwem jest tylko łączenie się stronnictwa (!) dla jakiegoś przedmiotu, dla jakiegoś celu (!). Zważywszy, że obecna większość przez Czechów (!!) została rozbitą i nie może już być sklejoną, zważywszy też, że większość walcząca przeciwko Niemcom zarówno jest niemożliwa (!) jak przeciwko Czechom — nie pozostaje na razie nic innego, jak większość dla porządku dziennego (!!). Większości wszelkie muszą się zawsze organicznie rozwijać w parlamencie i powstać albo na podstawie wspólności zasad politycznych, albo na wspólności specjalnych interesów. Obecnie tylko taka ostatnia jest możliwa (!). Polityczna większość stanie się możliwą dopiero wtedy, gdy poprzednie porozumienie stronnictw dojdzie do skutku".

Zapomina tylko p. Jaworski, że Czesi ubliżyliby sobie, gdyby łączyli się na przyszłość ze stronnictwem, które im już nie dotrzymało wiary w trudnej chwili i na którego czele stoi przywódca tej moralno-politycznej wartości, co p. Jaworski! Udaje on, że nie wie o tem, iż dzięki jego polityce, jeśli porozumienie czesko-niemieckie do skutku przyjdzie (w co na szczęście wierzyć nie można), wywiąże się w parlamencie niemiecko-czeska koalicja przeciw Kołu polskiemu, której dziwić się byłoby trudno. Miejmy jednak nadzieję, że zanim czesko-niemiecka ugoda nastąpi, o p. Jaworskim zostanie już tylko przykre wspomnienie, zatarte objawami nierozerwalnej solidarności obu ludów...

Poprostu parskać się chce ze śmiechu, kiedy się czyta, że p. Jaworski twierdzi, iż wszystko byłoby się udało, gdyby bar. Dipauli chciał przyłożyć rękę do jego pomysłu przeforsowania prowizorjum budżetowego przez zamęczenie czeskiej obstrukcji. Jak można p. Jaworskiego brać na serjo po takim fajerwerku jego politycznej bystrości! Ale już nie śmiać się, ale oburzać trzeba, gdy p. Jaworski w żywe oczy śmie twierdzić, że Czesi i Polacy dlatego czynili Claremu opozycję, że... nie wniósł ustawy językowej! Ponieważ Körber ją wniósł, przeto powód do obstrukcji odpadł!

I to mówi polityk, deklamujący o swoich autonomicznych zasadach, polityk, który wie, że narodowy interes zakazuje Polakom uczestniczyć w uchwalaniu językowych ustaw w centralnym parlamencie!

Oświadczenie, że przywrócenie prawicy jest wykluczone, że trzeba dążyć do większości dla porządku dziennego, złożonej z Niemców i Polaków, że trzeba Czechów wyrzucić z prezydjum i z komisyj, — oświadczenie to, pełne cynizmu, świadczy, że przy całej niedorzeczności swojej argumentacji, p. Jaworski wie doskonale, do czego dąży, do czego dążyć mu kazano. Słusznie też powiada, że za najwyższy cel swojej polityki wziął sobie przedewszystkiem „warowanie" około interesów państwa, tak, jak sobie naturalnie te interesy w przedpokojach Burgu wyobrażają! Niechże p. Jaworski pilnuje się, aby oburzenie kraju nie spędziło go dość gwałtownie z tej względnie tylko zaszczytnej pozycji.

Wypadki na krańcach Wschodu.

W londyńskich i japońskich kołach staje się coraz mniej uzasadnionem mniemanie, jakoby rozruchy w Chinach można było uśmierzyć jednorazowym wysiłkiem mocarstw. Rokosz bokserów ogarnia coraz szersze warstwy ludności chińskiej, a zachowanie się władz chińskich daje powody do niepokoju i gorączkowej obawy. Sensację wywołała w Londynie depesza biura Laffana, donosząca, że wszystkie ambasady w Pekinie zostały zburzone, a niemiecki poseł zamordowany. Równocześnie tę samą wiadomość przyniosła paryska Agence Nationale. Dotychczas prawdziwości tej ponurej depeszy nie stwierdzono, w niedzielę wieczorem nie nadeszło jej potwierdzenie do żadnego ministerstwa, ani do biur Wolffa, Reutera, Havasa i biura korespondencyjnego w Wiedniu. Ambasadorem niemieckim w Pekinie jest Klemens v. Ketteler, krewny głośnego biskupa mogunckiego. Anglję zastępuje sir Macdonald, Francję S. Pichon, Rosję M. de Giers, Włochy markiz Raggi, Amerykę Conger, Austrję Czikaun v. Wahlhorn, Japonję baron Nishi. Jeśliby wiadomość o zburzeniu ambasad potwierdziła się, natychmiast wybuchnie wojna chińsko-europejska.

O wylądowaniu w Chinach 7000 żołnierzy rosyjskich brak na razie bliższych szczegółów.

Urzędowe organy ministerstw spraw zagranicznych tuszują wrażenie, jakie wiadomość o tem wywarła w całej Europie i udają, że mamy do czynienia z najzwyczajniejszym faktem na świecie.

Żadne z mocarstw europejskich nie jest w stanie rywalizować na wschodzie z Rosją, jedna tylko Japonja gotowa jest stawić śmiało czoło zakusom żarłocznych Moskali Możliwą jest rzeczą, że mocarstwa obawiając się preponderancji rosyjskiej, powierzą Japonji misję uśmierzenia rokoszu i przywrócenia porządku. „Polit. Correspondenz“ donosi z datą sobotnią, że rząd japoński wysłał na początek 1000 ludzi do Tientsin; ekspedycja ma na celu w porozumieniu z przedstawicielami mocarstw bronić japońskich poddanych i innych cudzoziemców, których życie wobec ostatnich zajść zostało poważnie zagrożone. Fakt ten oznacza ciekawy zwrot w polityce Europy na wschodzie, dowodzi on, że rządy europejskie nie mniej od sekty „wielkiego kułaka“ obawiają się „długiej łapy rosyjskiej“.

Od poniedziałku 11 b. m. połączenie telegraficzne między Pekinem a Tientsin jest przerwane, od tygodnia zatem brakuje bezpośrednich wiadomości ze stolicy państwa chińskiego. Obawa o los ambasad i kolonij, jakoteż międzynarodowej armji, podążającej z Tientsin do Pekinu, rośnie z dniem każdym. Oddział wojskowy, liczący 2000 ludzi, musiał, jak wiadomo, zatrzymać się w Langfang, ponieważ bokserzy zburzyli tor kolejowy. Pociąg, wysłany z żywnością dla armji, powrócił do Pekinu, ponieważ za tyłami armji rokoszanie zburzyli ponownie tor. Łatwo więc być może, że europejski oddział cierpi obecnie głód i nie zdolen jest ani posuwać się naprzód, ani rozpocząć odwrót.

Biuro Reutera donosi z Hongkong z soboty, że w okolicy wszczęto rozruchy; znaczny oddział powstańców znajduje się pod Kwei-szin.

Biuro Wolffa donosi, że w środę buntownicy opanowali Pekin, zburzyli budynki misyjne i przypuścili szturm do gmachów ambasad, zostali jednak odparci przy pomocy szybkostrzelnego działa Maxima. Z Europejczyków dotychczas nikt nie zginął. Zachowanie się wojsk chińskich jest chwiejne i zgoła niepewne.

W Tientsin sytuacja nie jest wcale lepsza. Z Szanghai nadeszła w sobotę wiadomość, że w Tientsin przyszło w piątek wieczorem do zaburzeń. Sekciarze wzniecili ogromne pożary we wschodniej części miasta. Trzy zbory angielskie i liczne domy cudzoziemców stały się pastwą ognia. Połączenie telegraficzne z Szanghai przerwane.

Dzienniki londyńskie donoszą z Tientsin, że bokserzy podpalili w Pekinie wspaniałą katolicką katedrę. 10.000 żołnierzy chińskich, wyćwiczonych po europejsku, porzuciło sztandar i połączyło się z rokoszanami. Rząd chiński oświadczył, że nie przyjmuje odpowiedzialności za jakiekolwiek starcia z wojskami europejskiemi. Kurjer amerykańskiej ambasady doniósł do Tientsin, że wojska chińskie skoncentrowały się przed Pekinem, by bronić wstępu do miasta.

W amerykańskiem ministerstwie spraw zagranicznych nie wiedzą nic o zburzeniu europejskich ambasad w Pekinie. Natomiast poważny niepokój wzbudza fakt, że admirał Kempff nie dał o sobie żadnej wiadomości od piątku. Jeśli połączenie telegraficzne z Kempffem nie zostanie wkrótce przywrócone, rząd wyśle z Manili pospieszny parowiec do Taku, aby zaczerpnął wiadomości. Na radzie ministerjalnej postanowiono wysłać wojsko z Manili, aby wzmocnić amerykański kontyngent w Chinach. Do Waszyngtonu nadeszły wieści o pertraktacjach między mocarstwami w sprawie rozruchów chińskich. Wyrażono bezwzględne żądanie, aby zachowana została równowaga i równorzędność między mocarstwami, zwłaszcza Francja kładła poważny nacisk na utrzymanie równorzędności państw. Żądania te wywołane zostały samodzielnem postępowaniem kilku mocarstw (Rosji i Anglji), które chcą wysłać do Chin zbyt wielkie armje i w akcji międzynarodowej zająć dominujące stanowisko.

Jak więc widać, zgoda między rządami europejskimi pozostawia wiele do życzenia. Drapieżność Moskali i Anglików, prawdziwie przysłowiowa, wychodzi i w tym wypadku na jaw, a w innych państwach wzbudza obawy większe może, niż same rozruchy chińskie. A tymczasem każda chwila droższa jest od złota. Mury Pekinu obsadziły dziesiątki tysięcy żołdaków i bokserów chińskich. Ustawiono liczne działa. Jen. Tung, który odbiera rozkazy bezpośrednio od cesarzowej-wdowy, oświadczył, iż żaden więcej żołnierz cudzoziemski nie przekroczy progu Pekinu.

Z Szanghaju donoszą z niedzieli, że w piątek rabusie chińscy w Quinsanie, o czterdzieści mil od Szanghaju, zabrali trzy parowce, zrabowawszy pasażerów.

Telegram „Central News“ z Tientsinu donosi: Według depesz z Pekinu, ostatniej nocy tłum bokserów we wschodniej dzielnicy miasta zamordował wielu Chrześcijan krajowych, tudzież służby europejskiej. Wczoraj spłonęła kaplica katolicka.

Prywatna depesza z Szanghaju donosi: W piątek najniebezpieczniejsza warstwa ludności w Tientsinie dopuściła się we wschodniej jego dzielnicy straszliwych bezprawi i okrucieństw. O świcie zerwano druty telegraficzne. Już o godzinie siódmej zrana dwadzieścia domów i magazynów, należących do Europejczyków i zamieszka[...] przez nich, stało w płomieniach. Podżegano [...] gorszy motłoch do rzucania się na świąty[...] „psów cudzoziemskich“. Podpalono kościoły: [...]gielski i amerykański, później rzucono poch[...] smolne do innych trzech kościołów, które za[...]niono wkrótce w perzynę. Wojska europe[...] stoją tymczasem bezczynnie pod Langfang[...] Daje się uczuwać brak planu jednolitego w [...] akcji ratunkowej mocarstw.

Sędziowie przeciw adwokatow[...]

SANOK 16 czerwca.

Przed sądem obwodowym w Sanoku toczy się rozprawa dla naszych stosunków sądowniczych bardzo charakterystyczna. Jest ona do pewnego stopnia odpowiedzią na pytanie: Jak się przedstawa w praktyce nowa procedura cywilna, po której sobie tyle obiecywano? Czy słuszne są zarzuty, podnoszone już z wielu stron, że procedura ta jest przedwczesną, daje bowiem sędziom młodym i niedoświadczonym za wiele pokus do rozwijania swej samodzielności w sposób niekiedy bardzo ujemny i przez to wogóle nadwyręża powagę stanu sędziowskiego u ludu? Kwestja ta była zwłaszcza przedmiotem dyskusji na wiecu adwokackim w Wiedniu, a sprawa obecna jest żywą do niej ilustracją.

Jako strony występują: z jednej strony dwaj młodzi adjunkci sądu w Brzozowie, pp. Józef Drzymalik i Eustachy Dudrowicz, obydwaj Rusini, z drugiej strony dr Wincenty Daniec, adwokat krajowy w Brzozowie. Między oboma tymi sędziami a adwokatem wytworzył się od lat kilku antagonizm, który w ich zetknięciu się urzędowem przybierał coraz częściej bardzo ostry charakter. Dr Daniec zaczął się uskarżać na sekatury ze strony obu świeżo mianowanych sędziów, którzy podobno w prywatnych kołach odgrażali się przeciw niemu, że go zniszczą moralnie i materjalnie.

W końcu wniósł dr Daniec do władz przełożonych zażalenie, w którem naprowadził kilkanaście faktów nieprawidłowego urzędowania obu adjunktów, stronniczego traktowania jego klientów, używania wyrazów obelżywych, przekręcania protokołu i t. p. niesprawiedliwości i nadużyć.

Zażalenie to spowodowało prokuratora państwa w Sanoku p. Szomka, do wdrożenia przeciw drowi Dań-

ZDRAJCA.

54) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

— Przyznaję, żem wcale nie myślał o tym wybryku humoru, — odpowiedział Suworyn roztargniony.

Czoło Herschera nieznacznie się zachmurzyło.

— Tem mniej myślano uważać to, jako wybryk, — rzekł — że od czasu degradacji pewne odkrycia dziennikarskie zaszczepiły niepewność w duszy nawet najzaciekleiszych. Wielu nawet dziś już uważa, że byłoby to objawem szlachetności duszy i miłosierdzia serca, spróbować ocalić tego, którego tysiące ludzi uważa jako ofiarę.

— Doprawdy? — rzekł książe, widocznie pokonany i coraz więcej zamyślony.

— Na honor! Z innej zaś strony trzeba przypuszczać, że wysokie i potężne osobistości są najzupełniej przekonane o niewinności Aubrego, ponieważ miljon był ofiarowywany oskarżycielowi sądu wojennego, ażeby nie stawiał przeszkód na uznanie winy, która nie jest zupełnie stwierdzona...

— Nic nie wiedziałem o tych szczegółach.

— Co do mnie, książe, to mi oddacie tę sprawiedliwość, żem nigdy nie zmieniał mojej opinji w tym względzie. Ja mogę mówić nareszcie zupełnie swobodnie i w sposób tem bardziej bezstronny, gdyż jestem poprostu tylko widzem tych wszystkich wypadków; ale jestem także człowiekiem i gwałtownym zwolennikiem prawdy i sprawiedliwości, a tak podległy litości, że gdybym miał kilka miljonów do dyspozycji...

— Kilka miljonów tylko! — zawołał Suworyn. — I cóżbyście zrobili, gdybyście je posiadali?

— Ba! czy ja wiem? Ja w rzeczywistości nie mam zbyt rozległej imaginacji; lecz co mi głównie brakuje, to miljonów! Jednakowoż choć nie jestem prędki w pomysłach, zdaje mi się, iż nie brakłoby mi sposobów wykonania! Dostatecznemby było w danej chwili przekupić urzędnika, albo też mieć pod ręką do dyspozycji kilku zdeterminowanych śmiałków, którzyby urządzili zaburzenie i siłą uprowadzili Aubrego w pośród udanego zamięszania. Jest jeszcze podstawienie kogoś innego, jako ostateczna kombinacja.

— To już zużyte, dawne stare sposoby.

— A jednak to są sposoby, które najprawdopodobniej się udają. Na wypadek, gdyby zamiana osobistości się udała, do djabła, czyby rząd robił poszukiwania i czyby się tem chlubił!

— Słowem, odparł Suworyn, myślisz pan, że czy to siłą czy podstępem można tę awanturę szczęśliwie doprowadzić do końca.

— Tak, i oto chcesz pan wiedzieć całą myśl moją. Książę, jestem pewny, że już rozważaliście o tem wszystkiem, com wam przedłożył.

— Człowiek taki jak wy, nawet na żarty lekkomyślnie w nic się nie miesza. W klubie każdy tę rzecz tak pojmuje jak ja i nawet spodziewają się pewnej niespodzianki!

Suworyn nie uważał za stosowne sprzeciwiać się słowom Herschera. W głębi jednak umysłu podobało mu się, że wierzono w niego i w potęgę jego miljonów.

Stary dyplomata, widząc Suworyna bardziej zatapiającego się w rozmyślania, myślał, że swoją zręczną obroną wywarł pożądany skutek i więcej już tego przedmiotu nie poruszał.

Rozmawiając jeszcze z roztargnieniem o tem i owem, wkrótce pożegnał Suworyna.

— Nudzą mnie z tym swoim Aubrym — szepnął do siebie po wyjściu Niemca.

I myśląc o Edmei — dodał z uśmiechem:

— Mam piękniejsze widziadło w głowie.

Z przyjemnością też i wyłącznie rozmyślał o młodej kobiecie; co jednak z samej już natury rzeczy doprowadziło go i do osobistości Emila Aubry.

I z rękoma w kieszeniach przechadzał się po ogromnym swym gabinecie tam i napowrót, wszerz i wzdłuż.

W tem raptem zatrzymał się, jak gdyby uderzony z nienacka jakąś myślą genjalną.

— I dlaczegóżby nie?... Właśnie Emil Aubry jest człowiekiem, jakiegoby mi było trzeba!... Ależ tak, tak, tak właśnie!

I zupełnie już naturalnie, zdrajca został przyłączony w jego imaginacji do tych kombinacyj ultra-romantycznych.

Odtąd też nie zatrzymał się już nad żadną niemożliwością i igrał myślą z trudnościami, które dla człowieka ze zdrowym umysłem zdawałyby się nie do zwalczenia.

Mówił sobie, że nie ma ani jednego człowieka, któryby pod każdym względem lepiej mu odpowiadał i na dyskrecję którego mógłby więcej liczyć. Ten zdrajca, a raczej ta ofiara, gdyż nabrał on przekonania o niewinności Aubry'ego, jeżeli zdoła go wyrwać z ciężkich robót będzie mu winien więcej, niż życie i więcej, niż wdzięczność.

W przeciwieństwie do Brunean, ordynarnego brutala, był Aubry inteligentnym, rozumiejącym dług wdzięczności, jakie zaciągał; a było do przewidzenia, iż ciałem i duszą odda się swojemu przyjaznemu dobroczyńcy.

Ten człowiek smutnej sławy, któremu obiecywał sobie stworzyć pewne bezpieczeństwo, a któryby zrozumiał nawet jego półsłówka, jednem spojrzeniem, był dla Suworyna narzędziem doskonałem, wspólnikiem idealnym.

Jedna rzecz jeszcze budziła w nim pewne niezadowolenie i przygniatała jego miłość własną, a to ta, iż koniecznością będzie zataić przed wszystkiemi całą awanturę ucieczki Aubrego, a następnie, że wskutek jego przymusowego milczenia, towarzysze klubu Kapucynów nigdy się nie dowiedzą o tak potężnym i śmiałym czynie, jak uwolnienie człowieka, przekonanego o zdradę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cowi śledztwa karnego o oszczerstwo, które jednak po kilku miesiącach zastanowił, pozostawiając pp. Drzymalikowi i Dudrowiczowi wolną rękę co do tego, czy mają przeciw drowi Dańcowi wnieść skargę o obrazę czci z § 487 n. k. Tymczasem sprawa stała się już przedmiotem dyskusji dziennikarskiej, zwłaszcza podniósł ją wiedeński organ adwokatów „Das Barreau“ j... bardzo ważną dla całego stanu adwokackiego; w...cie przyszła i przed forum parlamentarne wskute... dwukrotnej interpelacji. Przeciw pp. Drzymalikow... Dudrowiczowi wytoczono dyscyplinarkę, którą tr...azy przerywano i wznawiano, obu sędziów poz...łono jednak przy urzędowaniu. W związku z te... stało także śledztwo dyscyplinarne, które z polece... sanockiego sądu obwodowego wytoczyła przeciw dro... Dańcowi i jego koncypientowi drowi Syruczkowi ...a dyscyplinarna połączonych izb adwokackich prz...skiej i samborskiej. Rada ta zbadała sprawę i orze..., że nie ma podstawy do takiego śledztwa, a w c...ośnem orzeczeniu stwierdziła owszem 11 faktów, które mogły stanowić dostateczną podstawę dla dra Dańca, aby posądzić obu adjunktów o osobistą niechęć ku niemu i o nieprawidłowości w urzędowaniu

W końcu w tym roku wystąpili pp. Drzymalik i Dudrowicz przeciw drowi Dańcowi ze skargą o obrazę czci. Pierwsza połowa tej rozprawy odbyła się już w kwietniu b. r. w sądzie obw. w Sanoku, pod przewodnictwem p. radcy Petrykiewicza. Oskarżycieli zastępował prok. Szomek. Przedmiotem roztrząsania były różne szczegóły z zachowania się obu oskarżycieli w charakterze sędziów w drobnych sprawach cywilnych, w których dr Daniec występował jako zastępca jednej ze stron.

I tak: świadek Kotowicz, aptekarz, słyszał jak p. Durowicz odgrażał się, że zniszczy dra Dańca i lekarza Niziołka z Sanoka. Tę ostatnią groźbę p. Dudrowicz wykonał w ten sposób, że nie pozwalał stronom iść w celu sądowych oględzin lekarskich do dra Niziołka, lecz kazał iść do innego lekarza, dra Lisa. Świadek Piątkiewicz, kandydat notarjalny, słyszał wyrażenie Dudrowicza, że Dańca będzie się „niszczyć i golić“, nie pamięta jednak, czy p. Dudrowicz mówił „ja“, czy „my“, czy też że sąd będzie golić. Mówił jednak wyraźnie, że teraz nie będzie robił dla Dańca żadnych grzeczności, będzie dlań chodzącym paragrafem itp. Podczas rozpraw — jak opowiadał ów świadek — używał p. Dudrowicz do stron wyrazów w guście: „rekuruj do Papieża“, „stul mordę“, oraz frazesów, zaczerpniętych nie z kodeksu, ale pornografji. Ten sam świadek opowiadał, że po przeprowadzeniu pewnej rozprawy przez p. Drzymalika, w której stronniczość sędziego na niekorzyść klienta, p. Dańca, była widoczną, mówili żydzi, że teraz już nie ma co iść do Dańca, a kiedy potem świadek w kancelarji notarjalnej odsyłał strony do adwokatów i między innymi wymienił im Dańca, strony mówiły, że do Dańca nie pójdą, bo go coś w sądzie nie przyjmują, wszystko mu odrzucają.

Świadek Kurz, rolnik, zeznał, że podał przez dra Dańca pewną prośbę restytucyjną, a kiedy sprawę w sądzie wywołano, prosił o małą zwłokę, póki się nie zjawi jego zastępca prawny, który ma wkrótce nadejść. Na to odpowiedział mu p. Drzymalik lakonicznie: „Wraź sobie adwokata do...“ Tu nawiasem dodamy, że proces o obrazę honoru, wytoczony z powodu tego zajścia przez dra Dańca p. Drzymalikowi, zakończył się uwolnieniem p. Drzymalika, a w motywach wyroku podano, że sędzia nie miał na myśli dra Dańca, lecz... cały stan adwokacki!

Z zeznań świadka Pietrzyckiego okazało się, że skoro świadek ten, skazany przez dra Dudrowicza zaocznie za bitkę na 14 dni aresztu, przyszedł do sądu trzeciego dnia, aby zgłosić rekurs, p. Dudrowicz odpowiedział mu, że już zapóźno i kazał go zamknąć, jakkolwiek wyrok jeszcze nie był prawomocny. Świadek Zając, gospodarz, mówił, że kiedy okazał w sądzie skargę, napisaną w biurze dra Dańca, sędzia p. Dudrowicz wziął ową skargę do ręki, jął ją krytykować, mówił, że za mało napisane, że Zającowi kosztów tej skargi nie przyzna, bo taką skargę można i w sądzie zrobić.

Osobną grupę faktów stanowi sprawa świadka Obłoja, gospodarza z Golcowy, którego żona miała spór ze swoją siostrą Marją Rzeszotkówną o grunt. Spór ten rozgrywał się przed sędzią Drzymalikiem i w końcu strony obie zgodziły się załatwić spór dopiero w jesieni r. z. Tymczasem już w lipcu r. z. przyjechał do Golcowej sędzia Drzymalik na komisję sądową i przedsięwziął podział spornego gruntu w sposób, który Obłojowi bardzo się nie podobał. Gdy Obłój przeciwko temu protestował, p. Drzymalik miał się doń opryskliwie odezwać: „Kusz psiakrew, jak cię urznę w pysk, to ci zęby wylecą, a gdy mi dalej będziesz przeszkadzać, każę cię powiązać i odesłać do kryminału“. Po owej komisji chciał Obłój rekurować przez dra Dańca, lecz sędzia powiedział: „Ja Dańca nie przyjmę, idźcie do Festenburga (drugi adwokat w Brzozowie) i oddał świadkowi 15 złr. wyłożonych dla obrońcy. W innej sprawie z Rzeszotkówną stało się tak, że p. Drzymalik sprawę tę w chwilowej nieobecności Obłoja skwapliwie wywołał i zaocznie umorzył, a kiedy Obłój nadbiegłszy pocałował go w rękę i prosił o wzgląd, p. Drzymalik odparł: „Już po terminie, odstąp mnie, i zaskarż po 3 miesiącach, jak chcesz“.

Kiedy tenże sędzia usłyszał, że Obłój jeździł do Wiednia użalić się na niesprawiedliwy wyrok, odgrażał się, że Obłój na wieczne czasy pójdzie do kryminału, a usposobienie to sędziego przeszło widocznie i na podwładnego woźnego Kościńskiego, gdyż kiedy wkrótce potem Obłój, za jakiś inny spór z Rzeszotkówną, miał pójść do aresztu na 3 dni, Kościński zamykając go, szturchnął go, mówiąc: „a trzeba ci było chodzić na skargę do Wiednia“. Potem — tak przynajmniej żali się Obłój — wszyscy w sądzie dokuczali mu mówiąc: oto masz posłów, Dańca i ministra.

Przewodniczący radca Petryczkiewicz oznajmił, iż do grona skarżących przyłączył się jeszcze trzeci oskarżyciel dr Bejnarowicz, również adjunkt z Brzozowa. Przeciw drowi Bejnarowiczowi wytoczył był dr Daniec zarzut, że sędzia ten, przy pewnej rozprawie odebrał mu głos ordynarnemi słowy: „Stulić mordę, bo grzywna!“ Dr Bejnarowicz przeczy temu zarzutowi i to jest powodem jego skargi.

Potem rozpatrywano dalej sprawę Obłoja, mianowicie przesłuchiwano powołanych przez oskarżycieli świadków, obecnych podczas komisji sądowej w Golcowej w lipcu z. r. Owóż św. Loesch, nadgeometra, zeznaje, że Obłój zachowywał się dość arogancko, przeszkadzał w mierzeniu pola, chwytał za taśmę, obejmował sędziego za kolana, aż p. Drzymalik do niego się odezwał: „Milcz, bo cię każę przez żandarmów skuć i odesłać do Brzozowa“. Innych słów p. Drzymalik użyć nie mógł, bo świadek był cały czas przy nim. Natomiast dalszy świadek oskarżycieli taksator wiejski Mendyka powiada, że sędzia użył wyrazów: „Idź durniu, bo cię każę związać jak barana i pójdziesz do kozy.“

Przesłuchano także i Rzeszotkównę, na korzyść której miał rzekomo wypaść ów podział gruntu, a potem jej siostrę Katarzynę Obłojową, która zeznała to samo co jej mąż, zeznań jej jednak nie zaprzysiężono z powodu, że przeciw Obłojowej toczy się śledztwo karne, za to, że czynnie znieważyła sędziego Drzymalika. Z płaczem opowiada chłopka, że p. Drzymalik groził, że ją i jej męża puści z torbami, bo on przy rozprawie nie dopuści jej do przysięgi, tylko Rzeszotkównę i t. d.

Skoro potem skonfrontowano obie strony, zarzucające sobie wzajem do óczu, wśród bardzo nieparlamentarnych wyrażeń, kłamstwo, dodaje Obłojowa, że Rzeszotkówna chwaliła się, iż ona jest „podległą“ p. sędziemu, to p. sędzia „realnością zapłaci jej za podległość“. Zresztą i woźny sądowy Kościński mówił w podobnym sensie do świadka Obłojowej: „Zapłać tem co masz, a wygrasz“ i perswadował jej przytem, że Daniec jest „podły adwokat“.

Nie ma co mówić: ładne wyobrażenie ma lud i podwładni o rzecznikach sprawiedliwości...

Obrońca dra Dańca dr Abłamowicz: Co to znaczy „podległą“.

Świadek Obłojowa: To znaczy, że jak ludzie mówią, ona ma syna od p. sędziego.

Rzeszotkówna przeczy temu i mówi, że ona

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

136) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

W obu obozach zaczęto snuć walne plany na przyszłość i gotowić się do dalszej uporczywej walki.

Ale na przededniu nowego krwi rozlewu, Ojciec Święty, który był pośrednią przyczyną zatargu, rozwiązał węzeł wzajemnej nienawiści i szczęśliwem postanowieniem potrafił dogodzić wszystkim.

Na pole wojny przybył nuncjusz jego i przywiózł zgodę. Wybór kapituły Papież Urban potwierdzał, biskupem w Passawie mógł książę Hohenlohe pozostać; żeby zaś książę von Bergen nie miał krzywdy i stronnicy jego czeski król Wacław i Ludwik książę bawarski nie wszczynali nowej walki o niego, papież znaczył księcia von Bergen biskupem w Paderbornie, oddawał mu biskupstwo bodaj czy od Passawskiego nie lepsze.

Pozór do wojny domowej przestawał istnieć, radzi nie radzi przeciwnicy postanowili wrócić każdy do siebie.

A tu o mało, że się znów nie poczubili.

Jak to zwykle bywa po wojnie, nastąpiła wzajemna wymiana jeńców.

Na prośby kanonika Trąby, Wacław zażądał od Lichtensteina, żeby zwrócił Urbanowi wolność.

Ale stary książę już nie żył. Przyszedł atak silniejszy od innych i zadusił starca, a ostatnie jego chwile zatruł zarzut sumienia, że względem tego, którego trzydzieści kilka lat zwał wnukiem swoim, źle postąpił.

Jednocześnie stała się rzecz dla Urbana bardzo nieszczęśliwa. Wraz z Zacharjaszem przybył do Passawy wypadkiem i graf Sonnenberg, były marszałek Wilhelma, który towarzyszył swemu księciu w jego nieudanej wyprawie na wesele z królową Jadwigą do Krakowa.

Ten graf Sonnenberg przyjaźnił się swego czasu z Wojsławem, grafem na Rostocku, i teraz, spotkawszy się oko w oko z Urbanem, wnet poznał w nim dawnego Nosoroga.

Ale poprzednie uczucia grafa Sonnenberga do Wojsława zmieniły teraz charakter. Szczerze oddany Wilhelmowi, nie mógł on zapomnieć i darować Wojsławowi, że ten przeszkodził rakuskiemu księciu dostać się na Wawel wtedy w nocy do komnat królowej.

Poznawszy Urbana, porozumiał się on zaraz z Zacharjaszem i we dwóch postanowili, że Cystersa należy oddać w ręce Wilhelma, skoro sam los im pojmanie wroga ułatwił.

Wilhelm wciąż tęsknił za polską koroną i pieniił się na wspomnienie tej chwili, kiedy, gdyby nie postępek grafa na Rostocku, byłby był posiadł swą narzeczoną i za jedno został małżonkiem najpiękniejszej podówczas niewiasty i królem jednego z najpotężniejszych państw.

— Będzie miał książę z tego mnicha pociechę, kiedy go w ręce dostanie — zapewniał Sonnenberg Zacharjasza, stanowiąc z nim, że odprowadzą jeńca do Wiednia, by go pokrzywdzonemu księciu darować.

Król Wacław, którego o to Trąba usilnie prosił, zagroził nową wojną, jeżeli mu niezwłocznie Cystersa Urbana nie zwrócą.

Ale Zacharjasz nie był z rzędu tych, których się łatwo przestrasza. Kazał on królowi czeskiemu powiedzieć, że skoro król zamęczył grafa Luneburga, on ma podstawę zatrzymać nieznaczącego mnicha, co się zaś wojny tyczy, jeżeli król czeski chce ją pierwszy rozpocząć, on każdej chwili gotów bronić się i zmuszony stanie do walki.

Cóż było robić? Wacław nie lubił nigdy Urbana, nie miał więc ochoty z jego powodu wszczynać nowej wojny. Ogłuchł więc na prośby Mikołaja Trąby i powoli zaczął wracać do Pragi.

Zacharjasz rozłożył pod Passawą obozem swój oddział, ale nie na długo; miał on od księcia Albrechta wyraźny rozkaz zaraz po skończonej wojnie wracać do domu. A że wojna była skończona, więc odpoczywszy dni parę, zaczął cofać się wzdłuż Dunaju ku rakuskiej granicy.

Urbana, jak to miał zamiar, uprowadzał z sobą.

Kanonik Trąba nie opuścił swego przyjaciela w nieszczęściu. Ufny w nietykalność godności poselskiej, pożegnał on króla Wacława i udał się w podróż do Wiednia, przekonany, że wpływem swoim uwolni Cystersa i zabiego go z sobą dalej do Rzymu.

Ambroży, na którego nikt uwagi nie zwrócił w Passawie, znalazł się po skończonej wojnie znów w gronie towarzyszy kanonika. Smutny był i przygnębiony. Pokochał on Urbana jak brata, jak syna i cierpiał nad tem, że przyjaciel jego tak niesłusznie popadł w niewolę.

Chciał Ambroży parę razy w Passawie dostać się do Urbana, zobaczyć go na chwilę, lub podzielić los jego. Nie udało mu się ani jedno, ani drugie i teraz wlókł się smutny razem z innymi drogą do Wiednia, wyrzucając sobie co chwila, że w stosunku do Urbana nie pełnił dość gorliwie woli swego przeora i stanowiąc, że choćby kosztem własnej wolności lub życia będzie się starał uwolnić przyjaciela z rąk niemieckich.

I znów Urban jechał do Wiednia!

Wiózł go graf Sonnenberg, marszałek Wilhelma, strzegł jak oka w głowie, chcąc go widocznie żywcem swemu księciu dostawić.

Po co? Urban, aż nadto wiedział, po co; Wilhelm nie mógł kochać człowieka, który w ostatecznej chwili przeszkodził mu zostać potężnym królem i szczęśliwym mężem urodziwej Jadwigi. Mógł więc śmiało Cysters przypuszczać, że jeżeli go do Wiednia wiodą z taką uwagą, to na to, żeby Wilhelm mógł zadość uczynić swej złości i pomścić zawiedzione nadzieje wielkości i szczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

z synkiem wróciła już do wsi ze służby we Lwowie.

Św. dr Festenburg, adwokat z Brzozowa, zeznaje, że w urzędowaniu p. Drzymalika nie zauważył nic niewłaściwego lub gburowatego; co do p. Dudrowicza, to względem stron nieinteligetnych zachowywał się on nieco szorstko, bił np. pięścią o stół, groził kryminałem, ale wobec niesforności częstej takich stron nie można tego postępowania nazwać nieodpowiednim.

Św. dr Syruczek, koncypient w kancelarji dra Dańca, opowiada, jak w pewnym wypadku p. Drzymalik złośliwie ogłosił kontumację na niekorzyść dra Dańca. Świadek stawił się na wyznaczony termin jeszcze przed wyznaczoną godziną do biura sędziego Drzymalika, nie zastał go, wyszedł na korytarz, lecz ponieważ był wielki mróz, zaproszono go do jednego z publiskich biur, gdzie spotkał przechodzącego p. Drzymalika i pozdrowił go. Wkrótce potem świadek usłyszał wołanie: „Daniec!“ i pospieszył do odnośnego biura, mówiąc: „W tej a tej sprawie ja jestem zastępcą!“ Lecz p. Drzymalik odparł: „Ta sprawa już upadła, bo nikogo nie było“. Wtem ujrzał świadek w tem samem biurze, opartego o stół adw. Falka, i myśląc, że on zastępuje stronę przeciwną, rzekł: „Pan sędzia chyba żartuje, może to tylko kontumacja, skoro p. Falk jest tutaj“. Na to p. Drzymalik mrugnął na p. Falka i powiedział: „W istocie, zaszła kontumacja, a ja już ogłosiłem wyrok zaoczny“. Świadek wiedział jednak, że tak być nie mogło, bo czas na sformułowanie wyroku, gdy jeszcze echo wywołania samej sprawy nie przebrzmiało, był za krótki i ani sędzia nie miał pióra w ręku, ani nawet protokolanta w biurze nie było, chociaż wyrok, spisany potem, był na dwóch stronicach bitem pismem. Świadek napróżno potem prosił radcy Finkelsteina, którego był spotkał w drodze spieszącego do biura p. Drzymalika, aby z całego zajścia spisano protokół: p. Fink oświadczył, że nie ma czasu, że p. Drzymalik jest zresztą sędzią samodzielnym.

Oświadcza dalej świadek, że będąc prawie codziennie na rozprawach w sądzie brzozowskim, stwierdzić może, że sędzia Dudrowicz z reguły przeplatał swoje enuncjacje sędziowskie kwiatkami stylu karczemnego, z pośród których: „ty bydlę“, „psiakrew sobacza“, były jeszcze najprzyzwoitsze!!

Podobno z poduszczenia p. Dudrowicza niejaki Kuczma, służący kasynowy, zamieszkały w tym samym domu, co dr Daniec, odmawiał mu klientów, mówiąc im, że pan mecenas śpi, lub że go niema w domu, chociaż było inaczej. Z tego powodu raz dr Daniec zwymyślał Kuczmę, który go znowu za to zaskarżył przed sądem o obrazę honoru. Rozprawę odnośną prowadził p. Bejnarowicz, pełnomocnikiem dra Dańca był świadek. Owóż świadek zeznaje teraz, że p. Dudrowicz podczas rozprawy wyraził się do Kuczmy: „za odmawianie klientów ani Daniec, ani sąd nie może ci nic zrobić“. Sam Kuczma odezwał się cynicznie: „niech mi p. Daniec sprawi ubranie, to odstąpię od skargi“, a gdy p. Syruczek prosił o zanotowanie do protokółu tego charakterystycznego dla oskarżyciela szczegółu, nie uczyniono tego.

Podczas innej rozprawy groził wciąż p. Bejnarowicz świadkowi grzywnami, wyrzuceniem go z sali, chociaż świadek, o ile sądzi, był w swojem prawie, jeżeli nalegał na sędziego, by, mając wolny czas, załatwił jego sprawę co prędzej, a nie zatrzymywał go, bo jest dzień targowy, ludzie do kancelarji przychodzą, a świadek jest w kancelarji sam, bo dr Daniec wyjechał.

Było parę wypadków, że p. Dudrowicz zasądził strony na areszt i mówił im, że od jego wyroku niema rekursu — „rekuruj do Papieża, a teraz marsz do aresztu, bo taki jest paragraf“, to była ostatnia odpowiedź surowego sędziego na prośby skazanego, który nadto napróżno domagał się, by mu przynajmniej wyrok dano na piśmie.

Na tem przerwano rozprawę do dnia następnego.

Świadek dr Syruczek zeznał między innemi także ciężkie fakty uchybienia swym przełożonym przez obu oskarżonych. W sposób wprost obelżywy obaj oskarżyciele mieli się wyrazić o swym naczelniku radcy Finkelsteinie.

Dziś przesłuchano naprzód dwóch świadków Kuczmę, służącego kasynowego i Kościsz'a go, byłego woźnego sądowego. Obaj zeznali korzystnie dla oskarżycieli, zaprzeczając niektórym drobniejszym szczegółom w zeznaniach świadków poprzednich. Kuczma twierdził, iż nigdy Dańcowi klientów nie odmawiał.

P. Witkiewicz, notarjusz w Brzozowie, powołany przez oskarżycieli, nie przypomina sobie, żeby p. Dudrowicz używał w jego obecności do stron obelżywych wyrazów, owszem tytułował nawet chłopów lub chłopki: „pan dobrodziej!“ lub „pani dobrodziejka!“. Czy to było ironją, świadek nie wie. Świadek opowiada o jednym wypadku, w którym p. Drzymalik zbyt skwapliwie ogłosił, że sprawa upadła, chociaż dr Daniec był wciąż na sali. Dr Daniec poszedł na skargę do naczelnika sądu p. Gielitowicza, który polecił rozprawę przeprowadzić. Porównano zegarki i p. Drzymalik usprawiedliwiał się, że zegar sądowy źle idzie, więc trzymał się zegarka swego, na co p. Gielitowicz powiedział, iż należy się trzymać zegarka sądowego.

Na zapytanie prokuratora odpowiada, że nie słyszał, aby Drzymalik, lub dr Bejnarowicz odgrażali się na Dańca. P. Dudrowicz zaś tylko w poufnej rozmowie ze świadkiem rzekł, że z drem Dańcem źle być może.

Na zapytanie dra Dańca przyznaje świadek, że odniósł wrażenie, iż p. Dudrowicz sekuje p. Dańca, bo n. p. jego sprawy brał na sam koniec, chociaż dr Daniec pierwszy nieraz zjawiał się na sali.

Świadek Gielitowicz, naczelnik sądu brzozowskiego, potwierdza opowiedziany przez p. Witkowicza fakt skwapliwego ogłoszenia za upadłą sprawę, bronioną przez dra Dańca.

Świadek Helena Grabina, chłopka, opowiada, że przy jakiejś komisji sędzia Drzymalik wezwał niejakiego Szubera, aby ciągnął taśmę miernika do oznaczenia granicy, a gdy Szubera tego uczynić nie chciał z tego powodu, że będąc krewnym jednej ze stron spór wiodących, nie chciał być podejrzany o interesowność, Drzymalik obsypał go obelgami, a następnie zasądził na trzy dni aresztu.

Z ZIEM POLSKICH.

POZNAŃ 15 czerwca.

Wystawa rolnicza w Poznaniu. — Jej charakter niemiecki. — Kłucie szpilkami. — Udział wystawców polskich.— Uratowanie ziemi polskiej.

Niemiecka wystawa rolnicza, urządzona w Poznaniu, została zamknięta. Wystawie nic zarzucić nie można. Szczególnie działy machin rolniczych, mleczarstwa i hodowli bydła, były bardzo pięknie reprezentowane. Niemcy postarali się o to, na co tylko rolnictwo niemieckie w czasach dzisiejszych zdobyć się mogło. Gości i wystawców polskich było stosunkowo bardzo mało.

Dziwić się temu nie można, bo tak przy otwarciu wystawy, który to akt odbył się uroczyście, jak i przy wystawie samej, zrobiono wszystko, aby nadać jej charakter narodowo-niemiecki. Zjechał przecież na wystawę książe Joachim Albrecht, członek rodziny cesarskiej, a także wiceprezes pruskich ministrów p. Miquel, który to w ostatnich czasach powoli, z stopnia na stopień, popadł w hakatyzm, tak, że dziś nazywać go można nie ministrem państwa pruskiego, ale ministrem hakatystów. Wypowiedział on co prawda podczas swego pobytu w Poznaniu mowę, w której podniósł, że i z ludnością polską pragnie żyć w zgodzie i spokoju. Są to jednak czcze słowa, bo czyny świadczą właśnie o czemś przeciwnem. Wiemy bardzo dobrze, jak p. minister tę zgodę pojmuje. Pragnie on, żeby żywioł polski stopił się w niemczyźnie. Na zgodę za taką cenę nikt oczywiście z Polaków zgodzić się nie może.

Zresztą cóż znaczy taki pusty frazes „o zgodzie z ludnością polską“, kiedy podczas samej wystawy przed przyjazdem księcia pruskiego i ministra Miquella wydarzył się wypadek na pozór drobny, ale w każdym razie dosadnie charakteryzujący szowinizm pruski i nienawiść do żywiołu polskiego. Otóż w Poznaniu, niedaleko dworca stał drogowskaz z tablicą, na której znajdowały się napisy polskie i niemieckie „Do ogrodu zoologicznego trzy minuty“. Otóż policja poznańska z obawy, żeby napis polski nie raził księcia pruskiego, kazała słup wykopać, zdjąć tablicę i napis polski usunąć. Gdy przypadkowo jeden z przechodniów zapytał się policjanta, czemu to robi, otrzymał odpowiedź: „Hier muss Alles urdeutsch sein, polnische Aufschrifen dürften nicht in die Augen fallen“.

Otóż tu macie „zgodę z ludnością polską“. Jest to, jak powtarzam, drobny sobie wypadek, boć ludność polska nie stoi jednym mniej lub więcej napisem polskim na publicznych miejscach i drogach. Czy taki napis polski będzie, czy go nie będzie, nie wpłynie to w niczem na dalszy bieg sprawy polskiej i szkoda byłoby czasu i miejsca na rozpisywanie się o tem, gdyby nie bezdenna głupota i piekielna nienawiść zapamiętałego szowinizmu pruskiego, który zasługuje na to, żeby go właśnie w tej głupocie bezdennej i nienawiści piekielnej przedstawiać w jak najszerszych kołach i poza granicami Prus. Z tego tylko punktu widzenia, fakt ten Wam przytoczyłem.

Wspomniałem już, że wystawcy polscy byli na wystawie słabo reprezentowani i poprostu ginęli w morzu Niemców, którzy wszystko zrobili, aby wystawa wypadła jak najokazalej. To nie jest zupełnie w porządku, na co słusznie zwracają uwagę niektóre gazety poznańskie. Albo rolnicy polscy byli powinni wszyscy co do jednego wziąć udział w wystawie, albo zupełnie ją pominąć. Brak było organizacji, co nieraz dotkliwie daje się nam we znaki, a nad czem po niewczasie lamentujemy i biadamy. Jeden ciągnie do Sasa, drugi do lasa.

Tak było i podczas obecnej wystawy. Niemcy mają tylko jeden powód więcej do szydzenia z naszej polskiej nieporadności. Chcieliśmy brać udział w wystawie, trzeba było zorganizować się dobrze, przedstawić się na niej, jak najliczniej i najokazalej; przez to odjętoby wystawie choć w pewnym stopniu charakter wyłącznie niemiecki i pokazanoby Niemcom, że przecież i polskie rolnictwo w Księstwie Poznańskiem jest jeszcze coś znaczy i mimo komisji kolonizacyjnej nie jest jeszcze z niem tak źle, żeby nią zupełnie pomiatać i pogardzać można. Nie chcieliśmy brać żadnego udziału w wystawie, trzeba było to głośno powiedzieć i ogłosić, a wtedy wszyscy wiedzieliby, że Polaków na wystawie nie ma. Nie jestem zwolennikiem pomijania wystaw choćby o charakterze wyłącznie niemieckim, bo społeczeństwo takie, jak nasze, ma obowiązek z wszystkiego korzystać, żeby się uczyć i oświecać. A więc i co dopiero odbytej wystawy rolniczej w Poznaniu, mem zdaniem, pomijać nie należało. Ale trzeba było, jak powiadam, zorganizować się i to dobrze zorganizować, aby Niemcom przedstawić okazy polskie w jak najlepszem świetle i pokazać, że i rolnictwo polskie dąży do postępu i coraz lepiej się udoskonala. Teraz już za późno, ale w przyszłości bądźmy mędrsi i przezorniejsi.

W ostatnich dniach głuche obiegały wieści, że dwa piękne majątki polskie na Kujawach: Wronowy i Kuśnierz mają dostać się Niemcom. Pierwszy majątek należy do p. Niesiołowskiego, drugi do p. Pętkowskiego. Cała opinja publiczna została wiadomością tą mocno zaniepokojona. Cała prasa polska, bez wyjątku, wystąpiła przeciwko szacherce ziemią polską. I ostatecznie opinja publiczna odniosła to zwycięstwo i uratowała od zagłady dwa piękne majątki polskie.

Dwaj owi panowie, pod naciskiem opinji publicznej, cofnęli się w końcu od targu, który już dobijali z Niemcami. Jak z jednej strony wiadomość ta jest o tyle pocieszającą, że uratowaliśmy szmat ziemi polskiej, tak z drugiej przygnębiające wprost czyni wrażenie, że już niektóre koła u nas tak nisko upadły, iż trzeba takiego nacisku silnego ze strony opinji publicznej, by powstrzymywać od szacherki ziemię ojczystą i nie dopuszczać do jej zagłady i zatracenia. Oby pod tym względem zmiana na lepsze nastąpiła i oby coraz mniej było tak gorszących, demoralizujących i wprost przygnębiających wypadków. Jeżeli z tak lekkiem sercem będziemy się wyzbywali ziemi naszej polskiej, toż zatracać będziemy coraz więcej nasz majątek narodowy, fundament który nie osłabiać, ale wzmacniać, należy, byśmy na nim jak najsilniej stali, aby się oprzeć skutecznie potędze i nawale niemieckiej, która, jak doświadczenie nas poucza, bezwzględnie na nas nastawa, żeby żywioł polski osaczyć, zgnieść i pożreć. O tem pamiętajmy i unikajmy wszystkiego, coby narodowość naszą, która pod zaborem pruskim na wszystkich punktach wymaga spólnej, tęgiej i sprężystej obrony, na szwank narazić mogło.

ZE SWIATA.

PARYŻ, d. 17 czerwca.

Polacy w „Salonie“. — Panorama p. Styki. — Paderewski. — Kronika polska.

Paryż jest w obecnej chwili miastem, posiadającem największy na świecie zbiór dzieł sztuki. Po za muzeami stałemi (Luwr, Luxemburg i t. d.), po za wystawą retrospektywną w „Małym Pałacu“ i międzynarodową wystawą mistrzów współczesnych w „Wielkim Pałacu“, po za niezliczonemi arcydziełami, zebranemi w pałacach cudzoziemskich, przy ulicy Narodów, istnieje także doroczny „Salon“. Ten ostatni naturalnie mniej był potrzebny w tym roku, a ze względu na groźną konkurencję wystawową poczytywany być musi za przedsięwzięcie materjalnie zbankrutowane. Nie znaczy to przecież, aby był gorszym od wielu salonów poprzednich. Przeciwnie, spotkać w nim można wiele dzieł godnych uwagi. Udział Polaków w tej wystawie cechuje, jak zwykle, przypadkowość, albo też złudna wiara w potrzebę podtrzymywania „salonowych“ tradycyj. P. Gerson nadesłał znacznych rozmiarów płótno p. t. „Święty Jan nad Jordanem“. Utwór nie wbija się niczem w pamięć widza. Spotykamy w nim tę samą, co zawsze, staranność rysunku i klasyczne traktowanie legend, tę samą teatralność w układzie postaci. Jedynie koloryt jest może mniej, niż zwykle barwny, ale kwestja, czy ta nowa próba szan. profesora do szczęśliwych zaliczyć się daje. W tej samej sali, co „Św. Jan“, mieści się wielki obraz p. Alchimowicza. W gęstej, jaskrawej puszczy leśnej stoi pod drzewem, w postaci neklamatorskiej stary rycerz i wyciąga rękę ku młodej dziewczynie, która słucha objętnie, sztywna, jak lalka. Ma to być rycerz Lizdejko z córką Pojatą, ze znanej powieści Bernatowicza. Autor nie opatrzył obrazu żadnym podpisem objaśniającym, cudzoziemiec więc nie zrozumie, o co idzie. P. Przepiórski nadesłał obrazek miernej wartości p. t. „Kobieta z papugą“. Tłusta, bezkształtna, o krótkich nogach kobieta, malowana z wymuszoną subtelnością, trzyma

w ręku papugę, patrząc bezmyślnie przed siebie. Jak zwykle, tak i w tym roku młodzi uczniowie rozmaitych szkół tutejszych stanowią największą ilość polskich wystawców.

Na pierwszem miejscu postawiłbym znakomity akwafort p. Franciszka Siedleckiego, młodego artysty o wielkim talencie i twórczości poetyckiej. Jest to jeden z obrazów, należących do znakomitego, ogromnie śmiałego cyklu p. t. „Płciowość“, nad którym autor pracuje od kilku lat.

Dziwić się tylko należy, że komitet „Salonu“, znany ze swych konserwatywnych zasad, przyjął pracę tak wybitnie łamiącą tradycyjonalne przepisy. Szkoda tylko, że obraz zawieszony tak wysoko, iż niewiele dojrzeć można.

P. Szańkowski otrzymał „zaszczytną wzmiankę“ za swego młodzieńca, przebranego za huzara. Obraz malowany w kształcie portretu, posiada oryginalną fakturę i świadczy o niemałych zdolnościach autora. Mniejsze zalety wykazuje inna „zaszczytna wzmianka“, a mianowicie krajobraz p. Świeykowskiego. Oryginalność jego polega głównie na sumarycznem traktowaniu rysunku. Nie dorównywa on wartością ciekawemu pejzażowi nocnemu p. Stankiewiczówny. Braknie tu może harmonji, ale widoczna jest dążność do szczerych poszukiwań artystycznych.

Portrety są często najpierwszemi próbami samodzielności malarskiej i one też najliczniej nadsyłane bywają do „Salonu“ przez młodych malarzy polskich. P. Biernacka sportretowała sama siebie w kostjumie maskaradowym w sposób nieprzechodzący szranek banalności. Dość poprawne są portrety pp. Pieńkowskiego (własny), Nawrockiego i p. Obalskiej (miniatura).

W dziale rzeźby jeden p. Trojanowski wystawia te same, po raz czwarty, medaljony bronzowe różnych znakomitości polskich i francuskich, dość sztywne i suche w wykonaniu.

Wystawa powszechna zjęciła także przedsiębiorczego p. Jana Stykę. Sprowadził on do Paryża znaną w Warszawie panoramę „Męczenników chrześcijaństwa“ i umieścił ją nie w obrębie samej wystawy, bo to by pociągnęło za sobą zbyt wielkie koszta, ale w olbrzymim „Pałacu lodowym“ (Palais de glace), tuż przy wejściu na wystawę od strony Pól Elizejskich. Przedsiębiorstwo, jak dotychczas, cieszy się bardzo małem powodzeniem.

Wystawa tegoroczna przeładowana jest panoramami. Są one na ogół lepiej i plastyczniej wykonane, niż panorama p. Styki. Przytem oglądanie „Męczenników chrześcijaństwa“ kosztuje bardzo drogo, bo aż dwa i pół franka. Złośliwi utrzymują, że p. Styka każe sobie w ten sposób płacić połowę za „Tatry“, na których, jak wiadomo, „Męczennicy“ odmalowani zostali...

Paderewski dał tu wczoraj i przed kilku dniami dwa koncerty w sali Erarda, ze zwykłem powodzeniem.

Dwutygodnik „La revue blanche“, wychodzący pod dyrekcją p. Natansona przedsięwziął wydanie „Quo vadis“ w tłomaczeniu francuskiem. Przekład dokonany przez p. J. L. de Janasza ukaże się wkrótce na półkach księgarskich. Tymczasem w tekście pisma dano tłomaczenie „Wyrok Zeusa“ p. t. „Sur l'Olympe“, a w ostatnim numerze pomieszczono krótkie studjum o Sienkiewiczu pióra tegoż p. Janasza. Sekretarz redakcji „Revue blanche“ p. F. Fenéon, który jest faktycznym redaktorem tegoż pisma, pisząc o wystawie retrospektywnej malarstwa polskiego umieszcza garść bardzo sympatycznych uwag o nas, zakończonych dewizą „Vires acquirit eundo“.

W czasopiśmie „Société de médicine publique et d'hygiene professionnelle“ dr Danysz, preparator w instytucie Pasteura ogłasza, iż wynalazł najszybszy sposób tępienia mikrobów, roznoszonych przez szczury.

P. Szeliga zdaje sprawę w miesięczniku „Humanité nouvelle“ z „Rzesztau“ Sieroszewskiego, „W sieci“, „Spotkanie“ Kisielewskiego oraz „Dobrane pary“ Godlewskiej. Tygodnik „Le Soleil du dimanche“ zawiera ładną reprodukcję obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem“.

W ostatnim zeszycie miesięcznika „Mercure de France“ p. Jan Lorentowicz pomieszcza obszerny wstęp ogólny do swych studjów i literatury polskiej. Jest to przegląd najwybitniejszych cech naszej literatury od początku jej istnienia, ze szczególnem uwzględnieniem epoki współczesnej.

MŚCICIEL.

OBRAZEK Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

Przed kilku tygodniami znaleziono w Cannes młodą kobietę, 22 letnią, hrabinę de Prémédis, nieżywą, rozciągniętą na dywanie swego buduaru, broczącą straszliwie w krwi. Pierś jej przeszyta była kulą; niklowany rewolwer leżał tuż obok na woskowanej podłodze. Czyżby hrabina popełniła samobójstwo? Cóżby ją do tego mogło popchnąć?

Niedawno jeszcze zapisana ona była na liście cywilnej registratury paryskiej pod nazwiskiem Marty Férier, a sfery towarzyskie Paryża przebąkiwały, że śliczna panna jest naturalną córką hr. de Morenay i baletniczki z Wielkiej Opery. Rozumie się, że podajemy tu zmyślone nazwiska, prawdziwe bowiem znajdują się w almanachu gotajskim i często znajdziesz o nich wzmiankę w „carnet mondain“. Obecnie, kiedy wszystkie osobistości, wchodzące w grę, znajdują się w bezpiecznem miejscu, można bez obawy o smutne konsekwencje skreślić historję szlachetnej i dumnej duszy, mściciela swego honoru. Dramat ten wznosi się ponad poziom współczesnej moralności i zasługuje na uwagę.

Hr. de Morenay umieścił córkę aktorki w jednym z najlepszych pensjonatów, a po ukończeniu nauk przyjął ją do swego domu i nadał jej swe nazwisko. Marta de Morenay była najśliczniejszem dziewczątkiem, jakie tylko można sobie wyobrazić. W Tuilerjach, na polach elizejskich, w lasku bulońskim, w ogrodzie luksemburskim, wszędzie zatrzymywali się przechodnie, by patrzeć na nią z podziwem. Wszystko w niej pełne było wdzięku i harmonji. Długie włosy w trzech jasnych odcieniach powiewały wolno na jej ramionach, rzucając matowe, stalowe reflexy, a pod czołem madonny dwa czarne djamenty — oczy rzucały czarujące blaski, raz rozmarzone i zapatrzone gdzieś w niewidomą dal, to znów figlarne, dziecięco-naiwne, albo pewne siebie, królewskie, uginające kolana wielbicieli. Prześliczny zaiste podlotek! Znać było, jak straszną będzie kiedyś i z jakiem lekceważeniem deptać będzie po różach i po... sercach.

W pensjonacie kochano ją aż do szaleństwa, tak piękność jej była czarująca. Mistrzynie i nauczycielki nosiły ją prawie na rękach, a koleżanki znosiły jej najładniejsze swe lalki i zabawki.

Po ukończeniu edukacji p. de Morenay wziął córkę do siebie i za towarzyszkę dał jej damę irlandzką ze staro szlacheckiego domu. Marta miała swe apartamenty, trzy pokoje wychodzące na ogród w pałacu hr. Morenay, przy ul. św. Wilhelma. Ojciec nie odmawiał jej niczego. Miała więc własny powóz, własnego wierzchowca, którego dosiadała z rzadką wprawą i gracją, w ogrodzie urządził jej dobrotliwy hrabia olbrzymią kwiecistą altanę, a w zielonej, liściastej osłonie setki ptaków śpiewały piosnki meksykańskie i brazylijskie. Marta wolała swój ogród niż buduar i salon, spędzała też w nim połowę dnia. Bébé, mały angielski buldog, kupiony w Londynie za sto funtów, rozweselał swymi skokami i szczekaniem zielony park pięknej sułtanki.

Pewnego dnia przyszedł na śniadanie do p. de Morenay hr. de Prémédis, który był tak samo jak ojciec Marty członkiem trzech klubów.

Kiedy przyniesiono cygara, p. de Morenay ucałował Martę w czoło, a ta gibkim krokiem odeszła do swych apartamentów.

Hr. de Prémédis, widocznie zaambarasowany, zaczął rozmowę głosem drżącym z tłumionego wzruszenia.

— Kochany panie Morenay, znasz mię pan dość dawno. Nasi przodkowie brali wspólnie udział w walkach przeciw Richelieu'mu, prócz tego rozporządzam ośmdziesięciu tysiącami rocznego dochodu. Metryka moja podaje mój wiek na lat trzydzieści sześć. Kocham serdecznie pańską córkę i proszę pana o jej rękę.

— Mój kochany Prémédis, zastanowiłeś się pan dobrze?

— Myślałem o wszystkiem, rozważyłem wszystkie pro i contra, zastanowiłem się nad znaczną stosunkową różnicą wieku, mimo to postanowienie moje pozostało niezmienne. Zdaje się mi, że otaczając mą żonę troskliwą opieką nie szczędząc jej pochlebstw i czułości, potrafię wyrobić w niej tak wysokie wyobrażenie o mej miłości, że dobrowolnie odsunie się od wszystkiego, co nie będzie dotyczyć jej albo mnie. Myślę zresztą, że kolebka i mały dzieciak będą najlepszym węzłem, łączącym nas oboje. Cóż panu powiem więcej? pełen jestem ufności w przyszłość.

— Mój kochany hrabio, rzekł Morenay, pozostaje mi tylko zapytać o zdanie moją córkę. Za godzinę dam panu odpowiedź!

Przy tych słowach poważny hrabia wstał:

— Wiesz pan dobrze, jaką była matka tego czystego dziewczęcia. Ono samo o tem nie wie. Powiem panu tylko jedno. Ja dałem jej swoje nazwisko, pan jej dajesz swoje. Jeśliby kiedy hrabina de Prémédis ubliżyła swojej czci i swemu nazwisku, to nie pan będziesz musiał ścierać plamę ze swego nazwiska, ja, ojciec jej, ja sam wymierzę sprawiedliwość. Możesz pan więc być szczęśliwym i spokojnym, ja już będę czuwał...

Marta, która nieraz rozmyślała nad tajemnicą swego urodzenia i stąd lub owąd pozbierała pewne informacje, zadrżała z radości na wiadomość, że będzie mogła zająć wybitne stanowisko w „faubourg Saint Germain“ i przynajmniej będzie prawowitą małżonką.

Pan de Prémédis był jeszcze młodym mężczyzną; widziano go często dosiadającego szalonych wierzchowców; pojedynki jego, z których zawsze wychodził obronną ręką, zrobiły go sławnym w kołach sportowych; bywał na śniadaniach u księcia Walji, obiadował z wielkimi książętami Rosji.

Ślub odbył się bez rozgłosu. Młoda para wyjechała do kraju pomarańcz, gondol, wież pochylonych, wulkanów i lazzaronów.

Powracając, zatrzymali się w Cannes, gdzie hr. de Prémédis nabył gustowną willę. Hrabina powiła wkrótce bliźnięta, dzieweczynkę, której nadano imię Angelika i chłopca, przyszłego członka Jockey-clubu, Raoula. Miłość hrabiego do swej żony nie zmniejszyła się ani troszeczkę, po trzech latach małżeństwa barometr miłosny wskazywał ciągle stałą pogodę.

Dziedziczność jednak nie jest chimerą. Zapewne że nie dotyczy ona sfery intelektualnej, natomiast niezaprzeczoną jest rzeczą, że w dziedzinie zmysłów i namiętności, odgrywa ona bardzo poważną rolę. Jeśli prócz tego z popędami dziedzicznymi połączy się suggestja z zewnątrz, istota ludzka, oddana na łup tym dwom czynnikom, staje się zaledwie w połowie panią swej woli. Człowiek staje się tem, czem jest otoczenie, w jakiem wzrasta, i kierować się będzie popędami, które nurtowały w krwi jego przodków. A jeśli nawet mężczyzna nie jest wolnym od tych wpływów, cóż dopiero powiedzieć o kobiecie, istocie nerwowej, wrażliwej, u której sensytywne wrażenie silniejsze jest od najściślejszych rozumowań dialektycznych?

Pewnego wieczora, w teatrze włoskim w Nizzy Marta doznała jakby zawrotu głowy. Wzrok jej zaćmił się nagle, uczuła jakąś ciężkość w głowie, a myśląc, że oszołomienie to sprowadziła mocna woń fiołków i konwalij, odrzuciła precz bukiet, umieszczony z boku loży; podniósłszy jednak oczy, zobaczyła przed sobą księcia di San Vitale, który wbił w nią swe aksamitne oczy i zapytywał ją wzrokiem o coś tajemniczego, złowrogiego.

San Vitale miał tę cerę włoską, stającą się w blasku świateł białą jak alabaster i oczy czarne jak węgiel, rozdrażniające i wprawiające w zamieszanie... Od tego wieczora Marta stała się własnością rozpustnika; słuchała go ślepo, żyła tylko jego obecnością lub jego wspomnieniem, ciało swe, duszę swą, wszystko bez wyjątku oddała mu na pastwę.

Po miesiącu hr. de Morenay przekroczył popołudniu progi willi. W bocznej uliczce czekał długo, aż p. de Prémédis wyszedł do klubu. Hrabia wysłał z willi wszystkich służących, poczem wszedł do salonu i stanął przed swą córką, patrząc jej prosto w oczy.

— Ojcze! — krzyknęła hrabina, bledniąc.

— Nie, dziś jestem tylko twoim sędzią. Powiedziałem Prémédisowi: „Jeśli kiedy hrabina de Prémédis zhańbi swe imię, to nie pan będziesz ścierał plamę ze swego nazwiska; ja, jej ojciec, podejmuję się sam wymierzyć sprawiedliwość!“

Marta, zapłakana, upadła na kolana, jęcząc:

— Przebaczenia!

— Niema dla ciebie przebaczenia, — szorstkim głosem odparł hrabia. Marto Férier, córko nieczystej, zhańbionej matki, odbieram ci nazwisko moje i nazwisko byłego twego męża.

Marta z rozpaczą załamała ręce.

— Łaski dla mych dzieci!

— Precz!

Rozległ się strzał, kula utkwiła w sercu niewiernej małżonki.

Kiedy za godzinę wszedł hr. de Prémédis,

— Co się stało? — zapytał.

Morenay ponurym gestem wskazał mu na trupa hrabiny, broczącego w krwi.

Hrabia ryknął z bólu, ukląkł, położył rękę na sercu Marty, objął ją ramionami, nawołując martwe ciało do życia i okrywając je pocałunkami.

— Marta — rzekł p. de Morenay, — splamiła twe nazwisko, a ja dotrzymałem ci słowa. Błoto zmyłem krwią.

— Ah, coś ojcze zrobił! — jęknął zrozpaczony mąż. Jabym jej był przebaczył!

— I siebie do tego spodlił — syknął niewzruszony Katon.

Na piętrze, płaczliwy głos dziecka wołał tymczasem:

— Mamo, mamusiu...“

Sch.

Wykaz datków, które wpłynęły na ręce komitetu urządzającego festyn na dochód gimn. pol. w Cieszynie: Słuchaczki kursów im. Baranieckiego 120 k., z listy: p. Jawornickiego 30 k., dra Kwiecińskiego 5 k., drowej Schneidrowej 11 k. 80 h., zwrot wymiaru należytości 8 k., banku austro-węg. 16 k., p. Podobińskiego 5 k. 52 h.

Komitet uprasza o dalsze nadsyłanie list i datków na ręce kasjera komitetu ks. kan. T. Flisa —Wawel, do dnia 20 b. m.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Marka i Marcellina, męczenników; we wtorek Gerwazego i Protazego, męczenników; w środę Reginy i Florentyny, panien.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błote w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 3 minut 32, zachód przypada o godz. 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 19.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dnia 20 o godz. 1 minut 57 rano.

Stan powietrza. Dnia 18-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 742·9, termometr + 11·0, wilgotność 78%, wiatr zachodni. 10.

Procesja z kościoła OO. Dominikanów wyszła wczoraj z kościoła o kwadrans na 10. lecz po odśpiewaniu drugiej Ewangelji deszcz przeszkodził dalszemu pochodowi i reszta ceremonji musiała się odbyć w kościele.

Sumę celebrował ks. prałat dr Władysław Chotkowski, tak samo, jak i procesję, w której udział wzięły liczne bractwa, cechy, orkiestra „Harmonji“. Ewangelje śpiewali: w Rynku O. Sylwester, Kapucyn i O. Marcelli Franciszkanin. W kościele: ks. kan. Babraj ze Zgrom. kanoników Lateraneńskich i O. Witkowski od Zmartwychwstańców. W czasie Sumy i przy ołtarzach śpiewał chór św. Jacka pod kierunkiem O. Sadoka Mszę Bögnera i inne utwory religijne. Baldachim nieśli członkowie z bractwa czeladzi szewskiej św. Jacka.

Mianowania i przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Stefana Rogalskiego ze Lwowa do Nowego Sącza, a asystenta pocztowego Henryka Hohenauera z Tarnopola do Krakowa.

„Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Wiktora Czermaka zwyczajnym profesorem ogólnej i austrjackiej historji na Uniwersytecie w Krakowie.

Cesarz polecił wyrazić starszemu komisarzowi II klasy Franciszkowi Pawlickiemu z powodu jego uspienia na własne żądanie w stan spoczynku najwyższe uznanie.

Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował we lwowskiej dyrekcji policji, komisarza policji, Emila Kropatschka nadkomisarzem, a koncepistów Jakóba Łysakowskiego, Michała Kalitowskiego, Kazimierza Janickiego i dra Józefa Reinbindera komisarzami policji.

Rada miejska. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej jest wybór 12 członków do wielkiego Wydziału Kasy oszczędności, oraz liczne wnioski sekcji skarbowej o udzielenie absolutorjum z zamknięć rachunkowych z różnych funduszów, zostających pod zawiadywaniem sekcji skarbowej, ewentualnie urzędników kasowych.

Wybór rektora Senatu akademickiego dokonano w sobotę w południe. Przy pierwszem głosowaniu wybór padł powtórnie na hr. Tarnowskiego, gdy atoli ten stanowczo zrzekł się godności, wybrano rektorem na rok szkolny 1900/1 prof. dra Macieja Jakubowskiego, obecnego dziekana wydziału lekarskiego i dyrektora szpitala św. Ludwika.

Prof. dr Napoleon Cybulski, na którego przypadała kolej, otrzymał tylko 4 głosy.

Nowy rektor, prof. dr Maciej Leon Jakubowski, urodzony w Krakowie w 1837 r., studja odbył w Krakowie i Wiedniu, poczem poświęcił się specjalnie chorobom dziecięcym, następnie czas dłuższy pracował na klinikach w Wiedniu, Pradze i Paryżu, a w roku 1863 habilitował się na docenta wydziału lekarskiego w Krakowie. Profesorem nadzwyczajnym został mianowany w roku 1873, a ponieważ katedry zwyczajnej petjatrji nie było, profesurę zwyczajną otrzymał dopiero przed paru laty. Od roku 1873 został nadzwyczajnym członkiem Akademji Umiejętności.

Nowemu rektorowi miasto zawdzięcza, że w roku 1877 otworzony został szpital św. Ludwika, w którym tysiące biednych małych dzieci znajduje opiekę w chorobie i odzyskuje zdrowie. On też zorganizował Towarzystwo opieki szpitalnej i stworzył kolonje wakacyjne w Rabce.

Służba Boża w katedrze na Wawelu. Starowolski pisze o wielkości katery na Wawelu za czasów Rzeczypospolitej: „Było do służby Bożej w katedrze przeznaczonych 234 osób. W kościele tym zawsze śpiewają i nigdy milczenia nie ma. W nocy nawet wyznaczeni na to księża kolejno śpiewają. W nim więcej niż sto Mszy św. co dzień się odprawuje, ośm śpiewanych, z których dwie z muzyką“. A dziś?

W szkole Sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, odbył się konkurs na afisz: I nagrodę (100 koron) otrzymała panna Anna Gramatykówna z Krakowa; II nagroda (60 koron) panna Jadwiga Malinowska z Warszawy; III nagroda (40 koron) panna Marja Niedzielska z Wołynia. Pochlebne wzmianki uzyskały prace pań: Heleny Hochmann z Kijowa i Stanisławy Stefańskiej z Krakowa.

Wycieczkę turystyczną w Tatry urządza krakowskie Tow. gimn. „Sokół“ dla swych członków i ich rodzin oraz dla członków innych gniazd związkowych. Wycieczka organizowana pod kierunkiem tak wytrawnego taternika, jak p. Walery Eljasz oraz takiego znawcy Tatr, jak dr Michał Kirkor, budzi wśród drużyn sokolskich silne zainteresowanie tem więcej, że przystępną będzie tak dobrze już bywałym turystom, jak i tym, którzy po raz pierwszy wyruszyć zechcą w nasze pełne cudów przyrody Tatry. Wycieczka obliczona jest na dni trzy. Wyjazd nastąpi w dniu 28 b. m. t. j. w wilję św. Piotra i Pawła o godz. 5 po poł. koleją do Zakopanego. Dnie 29 i 30 czerwca oraz niedzielę 1 lipca wypełnią wycieczki w Tatry z Morskiem Okiem jako cel wszystkich partyj. Powrót z 1-go na 2 lipca koleją do Krakowa. Wzorowo zorganizowana komisja turystyczna dostarczy uczestnikom wszelkich koniecznych wygód, tak, że nikt z uczestników nie będzie potrzebował się troszczyć o kwatery, noclegi, wikt, furmanki, przewodników, i t. p., jeżeli tylko w przepisanym czasie zgłosi swój udział i dopełni formalności wpisowych. Koszta szczegółowo obliczone niezwykle są przystępne a wszelkich szczegółów i wiadomości o warunkach wycieczki zasięgnąć można w kancelarji „Sokoła“ przy ul. Wolskiej w godzinach wieczornych. Ostatni termin zgłoszeń, przy którym wnieść należy 5 złr. zadatku, jest dzień 24 czerwca wieczorem. W dniu tym każdy z uczestników otrzyma broszurę z najszczegółowszym planem wycieczki, gdzie znajdzie najdrobniejsze nawet wskazówki jak np. co do czasu, wiktu i t. p. Nie należy wątpić, że tak wzorowo przygotowana wycieczka turystyczna, znajdzie nietylko wśród druhów krakowskich i pań licznych uczestników, lecz i z prowincji zgłaszać się będą członkowie gniazd sokolich.

Przytulisko uczestników powstania z 1863/4 na ostatniem posiedzeniu Wydziału przyjęło trzech nowych członków: jednego czynnego i dwóch wspierających. Następnie uchwalił Wydział złożyć publiczne podziękowanie proboszczowi parafji na Zwierzyńcu, przewiel. ks. prałatowi Romualdowi Szwarcowi, jak również wielebnym księżom wikarjuszom tejże parafji za spełnienie chrześcijańskiego uczynku w oddaniu ostatniej posługi zmarłym w Przytulisku weteranom. Wreszcie uchwalono wnieść podanie do Rady miasta o udzielenie bezpłatne gruntu przed pomnikiem weteranów z r. 1863/4 na cmentarzu na wspólny grób dla uczestników powstania z 1863/4 roku.

Zjazd koleżeński. Kolegów, którzy w roku 1880 składali maturę w gimnazjum w Nowym Sączu, jak niemniej tych, którzy z nimi w czasie między latami 1873 a 1880 kolegowali, upraszamy uprzejmie, by zechcieli podać swe adresy na ręce jednego z podpisanych, jak niemniej, by się oświadczyli, czy wezmą udział w zjeździe koleżeńskim w dniach 14-ym i 15-ym lipca b. r. Bliższy program zjazdu zostanie zgłaszającym się osobno udzielony. Władysław Babel, sekretarz sądu w Białej, Janusz Mikiewicz, zastępca notarjusza w Wadowicach.

Korso kwiatowe. Według wiadomości, otrzymanych z sekretarjatu wyścigów konnych, w ostatnim dniu wyścigów, t. j. w środę, w razie sprzyjającej pogody urządzone będzie na torze wyścigowym corso. Zgłoszenia do wzięcia udziału przyjmuje sekretarjat wyścigowy do środy każdodziennie do godziny 12 w południe. Wydanie biletów wjazdu dla powozów we wtorek przed południem. Cena wjazdu na tor wyścigowy za 4-konny, powóz 30 koron, za parokonny 15 koron, za pojedynczy 8 kor.

Początek corsa, czyli wjazd z Błoni na tor wyścigowy uwidoczni flaga przy moście wjazdowym, wywieszona po ostatnim biegu. Osobnych biletów wstępu wyłącznie na corso kasy sprzedawać nie będą.

Z teatru. Opera „Purytanie“, którą dziś rozpoczyna swoje stagione opera włoska, jest ostatnim utworem Belliniego, który swój melodyjny talent wysilił, aby stworzyć wielkie popisowe partje. Dlatego też cała opera jest popisem dla kwartetu solistów pierwszego rzędu. Pani Colombati zalicza partję Elwiry do najlepszych, a w polonezie rozwija niepospolitą koloraturę. Pan Betti jest dobrze znany we Włoszech jako tenor liryczny; pan Gandolfi, basista, już podczas ostatniego stagione był ulubieńcem krakowskiej publiczności. Oprócz wymienionych solistów, poraz pierwszy ukaże się p. Achilles Moro, który odśpiewa wielką partję barytonową.

Wczoraj odbyła się pierwsza próba orkiestrowa, w której p. Hock dzierżył naczelną batutę. Chór, którym kieruje p. Amadeo Sebato, popisał się odrazu siłą i brzmieniem, pełnem harmonji.

We wtorek odśpiewany zostanie przez artystów włoskich ulubiony „Faust“ Gounoda, obsadzony bardzo wybitnemi siłami. Panią Colombati pamięta dobrze publiczność jako wyborną Margerytę, panią Paganelli jako Martę — w partji Siebla ukaże się nieznana w Krakowie p. Govoni. Pan Gandolfi śpiewał już Mefista w Krakowie z wielkiem powodzeniem. Walentym będzie pan Moro, Wagnerem Cerri. Jednem słowem, ensemble będzie bardzo silne, a chóry, znane już w części z ostatniego „Stagiona“, wzmocnione doskonałymi głosami, dopełnią zajmującej całości wykonania tej cudownej opery.

Kółko artystów teatru miejskiego, złożone z pań: Siennickiej i Senowskiej, panów: Milewskiego i Jednowskiego po ukończonym sezonie dramatycznym sceny krakowskiej, udaje się na wycieczkę artystyczną do miast prowincjonalnych. Kwartet ten dramatyczny wystąpi w sobotę na scenie w Tarnowie, w niedzielę w Nowym Sączu. W obu tych miastach artyści odegrają komedję Przybyszewskieoo, p. t. „Dla szczęścia“.

Śluby. W kościele ewangelickim odbył się w niedzielę wieczorem ślub pana Antoniego Potockiego, literata, z panną Marją Przybyłkówną, wielce utalentowaną artystką naszej sceny.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku, odbył się dziś o godz. 6 rano ślub p. Ksawerego Walczaka, suflera teatru miejskiego, z panią Antoniną Kochanowską z Cyrankiewiczów.

Do kolonji leczniczej dla dzieci skrofulicznych w Rabce wysyła Towarzystwo Opieki szpitalnej na 6-tygodniową kurację, pierwszą partję dzieci tj. 45 chłopców we środę dnia 20 b. m. o godz. 8 minut 50 rano.

„Lutnia“ improwizowanym wieczorkiem uczciła w sobotę dyrektora p. Adolfa Steibelta, jako solenizanta. W lokalu „Lutni“ zebrał się cały wydział i wszyscy członkowie czynni. Solenizanta powitał chór specjalną kantatą, wykonaną pod kierunkiem p. L. Bicza. Słowami powitał p. Steibelta prezes „Lutni“, dr Konstanty Lipowski. Imieniem chóru przemawiał inżynier p. Steifer, poczem chór znowu odśpiewał „Hasło“ „Lutni“. Przemówienia nacechowane były tą serdecznością, jaka zawsze panuje w łonie tego Towarzystwa w stosunku do dyrektora, którego wszyscy kochają i cenią wysoko. Ten sam stosunek istnieje pomiędzy członkami a wydziałem, którego powaga jest powszechnie szanowana i który cieszy się zawsze bezgranicznem zaufaniem. Wieczorek przeplatały popisy chórowe i znakomita gra na fortepianie prof. dra Fr. Bylickiego.

Lichwiarze. Przed trybunałem orzekającym sądu krajowego rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw Abrahamowi i Annie Goldbergerom z Bochni o występek lichwy. Goldbergerowie, posiadający dwie kamienice w Bochni, trudnili się od 1892 do 1899 roku pożyczaniem okolicznym włościanom pieniędzy na procent lichwiarski po 24 do 40 procentu. Goldbergerowie pieniędzy pożyczali na weksle i to nie na mniejsze kwoty jak 50 złr. i wyżej. Abraham Goldberger przed trybunałem, któremu przewodniczy radca Wawrausch do winy się nie poczuwa; pożyczał wprawdzie, ale twierdzi, że nie brał procentów, a nawet żonę napominał po co procesuje chłopa, kiedy on biedny. Na to ona odpowiedziała: „Ano adwokat kazał“. Kiedy żona udzielała pożyczek chłopom, on krzyczał gewałt, żeby nie wchodziła w sprawy z tymi ludźmi! Oprócz tej małżeńskiej pary zasiada na ławie oskarżonych Sandl Weissberger, sklepikarz z Łapczycy, który pełnił funkcje pośrednika, uczył chłopców teorji o procentach i brał za fatygę i pośrednictwo.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Trzaskowski. Obronę prowadzą pp. dr Szalay i dr J. Jakubowski.

Nieporządki na dworcu krakowskim. Niewiadomo z jakiej przyczyny zegar na peronie głównego dworca zaklejony jest od kilku miesięcy i do tej pory sprawdzić można, że nie idzie. Ponieważ zegary idące, dopiero znajdują się wewnątrz poczekalni, podróżni nie mogą dostatecznie orjentować się w ruchu pociągów, zwłaszcza, że dawne głośne sygnały dzwonkiem zostały skasowane. Mamy nadzieję, iż zarząd kolei północnej poczyni w tej mierze odpowiednie kroki, aby koniec położyć temu niedbalstwu.

Wspaniały dar otrzymał świeżo kościół Marjacki. Przed ołtarzem Pana Jezusa w bocznej nawie z prawej strony zajęły miejsca dwa wielkie sześcioramienne, stojące kandelabry, wysokie 1 metr 70 centm., wagi około 35 kilogramów srebra 13 próby, wartości przeszło 5000 koron. Kandelabry w stylu renesansowym wykonała pracownia bronzownicza p. Piotra Seipa. Ofiarodawcą cennego i wspaniałego daru jest p. Karol Srokosz.

Licytacja obrazów po ś. p. Michałowskim, dała rezultat świetny. Że zmarły, jako miłośnik Sztuk pięknych, był także niepospolitym znawcą, dowodzi wynik ten, że obrazy na licytacji płacono o sto procent wyżej od ceny kupna.

Oprócz drobniejszych kupców na obrazy z galerji ś. p. Michałowskiego, udział w licytacji biorą: hr. Korwin Milewski, Edward hr. Raczyński, p. Krywult z Warszawy i p. M. Gorzkowski, sekretarz Akademji Sztuk pięknych.

Za Chełmońskiego obraz „Nenufary“ zapłacono około 2500 kor., za „Sojkę“ tegoż zapłacił p. Krywult wyżej 1000 kor., Malczewskiego „Sztukę“ nabył hr. Raczyński także wyżej tysiąca koron. Kilka innych obrazów Malczewskiego nabyli pp. hr. Milewski i Krywult. „Obronę wsi“ Antoniego Piotrowskiego nabył hr. Milewski za 1000 i kilkaset koron.

Większe obrazy zostały już rozkupione. Dziś odbywa się licytacja w dalszym ciągu na pozostałe obrazy.

Kradzież kosztowności. Do mieszkania p. Zofji hr. Zamojskiej, przy ulicy Straszewskiego pod l. 14 i 15, na parterze, zakradł się nieznany złoczyńca w nocy z dnia 16 na 17 b. m. przez otwarte okno, skąd skradł liczne kosztowności złote i srebrne, a mianowicie: trzy broszki złote z perłami i brylantami, naszyjnik srebrny z kuleczkami, naszyjnik złoty, zegarek żelazny, bransoletkę złotą, brelok złoty, gałkę złotą, brelok z literami H. S. i szpilki ślubne z literami i napisami. — Przeciw sprawcom kradzieży wdrożono śledztwo policyjne.

Zegarek srebrny damski znalazł Jan Para, uczeń gimnazjalny i takowy złożył w tutejszej dyrekcji policji.

Zegarek srebrny męski, o jednej kopercie, odebrano wczoraj od podejrzanego wyrobnika, gdy go chciał spieniężyć na tandecie.

Z Krzeszowic piszą do nas: Dnia 13 b. m. zdarzył się tutaj dość niemiły wypadek: Nad brzegiem małej rzeczki, przepływającej przez Krzeszowice — bawił się 3 lata liczący chłopiec. Nieszczęście chciało, iż temuż chłopcu spadł z głowy kapelusz i naturalnie do wody. Ten atoli, chcąc swój kapelusz uratować, wszedł za nim do wody, która w tem miejscu jest nawet bardzo płytka. Idąc atoli za biegiem wody, kapelusz bowiem już kawał drogi upłynął, natrafił na miejsce dość głębokie i więcej już nie wyszedł. Dopiero po upływie pół godziny wydobyto zwłoki chłopca. Przywołany na miejsce lekarz usiłował jeszcze chłopca przywołać do życia, jednakowoż wszelkie środki okazały się bezskuteczne, chłopiec bowiem był już nieżywy.

Socjalista przed sądem. W Nowym Sączu na zgromadzeniu zwołanem przez partję socjalno-demokratyczną, krytykował agitator socjalistyczny Teller, postępowanie adw. dra Sterkowicza, jako prezesa Kasy chorych, zarzucając mu, że szafuje pieniędzmi tej Kasy na agitację wyborczą, a zatem odpowiada moralnie za defraudację w niej popełnione. Dr Sterkowicz zaskarżył Tellera o obrazę czci i sąd powiatowy skazał go na miesiąc aresztu. Teller zgłosił zażalenie nieważności.

Z Milówki piszą nam: Dnia 13. b. m. żegnało tutejsze towarzystwo kasynowe z okoliczną inteligencją adjunkta sąd. dr Adama Midowicza, przeniesionego do Muszyny.

Jakkolwiek krótko, bo tylko 5 miesięcy pracował p. dr Midowicz przy tutejszym sądzie, zjednał sobie mimo to przez ten czas serca wszystkich i szacunek ogółu. To też zebrani żegnali go jak najserdeczniej, życząc, by i na nowem stanowisku cieszył się, jak tutaj, powszechną sympatją i szacunkiem.

Morderstwo i nieszczęśliwy wypadek. Z Tarnobrzega piszą nam: Przed paru tygodniami zmarł w tutejszem mieście malarz i obywatel p. Tomasz Piotrowski, pozostawiwszy żonę i dwoje dzieci w dosyć nadwyrężonych stosunkach majątkowych. Pozostała wdowa, znana ze swej energji, postanowiła prowadzić interes masarski na własną rękę i w tym celu sprowadziła ze Złoczowa czeladnika, Józefa Sawickiego, bardzo zdolnego w swym zawodzie robotnika i wyroby tegoż, wykonywane na sposób wielkomiejski, znalazły należyty zbyt i interes świetnie zaczął się rozwijać. Lecz widocznie niedługo ta gwiazda szczęścia przyświecać miała biednej wdowie, gdyż przerwany został następującym wypadkiem. W nocy z dnia 5 na 6 b. m. parobek masarski, Marcin Pięta, ze Stalow (powiat Tarnobrzeg), powróciwszy około godziny 12 w nocy do domu, został przez czeladnika, który nie spał, zgromiony za to, że bez zezwolenia chlebodawczyni całe noce przebywa po za domem, wskutek czego do roboty zdolnym niebędzie, poczem Pięta wyszedł na dwór, a Sawicki położył się do łóżka i zasnął. Około godziny 4 rano posłyszała służąca Piotrowskiej w stancji czeladnej niezwykłe stękanie, a gdy drzwi otworzyła, przedstawił się tejże okropny widok. Józef Sawicki leżał w łóżku cały krwią zbroczony, dający tylko przytłumionem charczeniem słabe znaki życia. Przybyły na miejsce lekarz powiatowy skonstatował trzy rany, zadane w głowę siekierą, która, skrwawiona, obok łóżka leżała. Jedna rana zadana była obuchem tak, że czaszka pękła i mózg prysnął, dwa zaś cięcia zadane były ostrzem. Gdy po dłuższem nacieraniu i różnych środkach lekarskich Sawicki przyszedł do przytomności, tyle tylko był w stanie zeznać przybyłej komisji sądowej, że nie wie kto mu rany zadał, gdyż spał, lecz ma uzasadnione podejrzenie na parobka, Marcina Piętę; podejrzenie ustalone zostało jeszcze tą okolicznością, że Pięta, po dokonanym skrytobójczym czynie zbiegł i mimo poszukiwań przez c. k. żandarmerja miejscową i okoliczną dotąd przytrzymanym nie został.

W parę dni później nawiedziło drugą familję nowe nieszczęście.

Dnia 13 b. m. około godziny 7 wieczorem udał się p. Wiktor Gościszewski, bardzo zdolny i ogólnie lubiany rysownik oddziału technicznego przy starostwie, w towarzystwie kilku kolegów do kąpieli w Wiśle, a rozebrawszy się w budkach w tym celu wystawionych, nie poprzestał na kąpieli w basenie, lecz jako znany dobry pływak udał się na otwartą wodę i odpłynąwszy kilkanaście metrów od budek płynął za biegiem wody w stronę brzegu. Po chwili płynący krzyknął: „męczę się, ratujcie“ i w tej chwili zniknął z powierzchni i wobec kilkudziesięciu ludzi, którzy potracili głowy, jak nie mniej wskutek braku jakichkolwiek przyrządów ratunkowych Gościszewski postradał życie, zostawiając żonę z drobnymi dziećmi bez najmniejszego zaopatrzenia. Zwłok utopionego dotąd nie odszukano, co jeszcze większą boleść sprawia pozostałej rodzinie. J. H.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące sprostowanie, które zamieszczamy dosłownie: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o pomieszczenie w najbliższym numerze swego pisma pomieszczonego w artykule „Z ostatniej chwili“ z 10/6 1900 N. 130 w Bobowej powiesił się wstodole 20 letni syn właściciela dóbr Leiba Hoffstädtera i t. d. następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, aby powodem Samobójstwa była rozpacz wywołana obcięciem pejsów i t. d. Prawdą jest, iż syn Lemla Hoffstädtera odebrał sobie życie w przystąpieniu nagle choroby umysłowej, na którą już dawniej denant cierpiał w młodości. Nieprawdą jest jakoby temuż kto we śnie pejsy obcinał lub za takowymi denant desperował. Prawdą jest że Leib Hoffstädter nigdy pejsów nie nosił, i że za nimi desperować niemógł. Izak Hoffstädter brat denata.

Śmierć od pioruna. Dnia 16 czerwca b. r. piorun uderzył na Cergowie (w pobliżu Dukli) w drzewo. Opodal stojąca kobieta 24-letnia padła sparaliżowana utraciwszy zupełnie mowę i w kilka godzin po źniej umarła.

Pożar Lubienia. Z Lubienia piszą do nas: W sobotę o godzinie 10 rano wybuchł pożar w tutejszych łazienkach siarczanych. Zajął się dach. Pożar zagrażał całym łazienkom, ale, dzięki energicznej obronie straży pożarnych z Gródka i z Czerlan, ogień zdołano zlokalizować i wszystko uratować. Akcją ratunkową kierował dyrektor zakładu Longchamps. Część dachu spalonego na łazienkach za dni kilka zostanie zrestaurowana. Kąpiele już w czwartek będą wydawane. Przerwa więc wskutek pożaru potrwa tylko kilka dni — od dziś do czwartku.

Pożar nie przybrał wcale groźnych rozmiarów. Jak stwierdzono, ogień wszczął się od rozpalonego piecyka żelaznego, który stał tuż obok drewnianego oszalowania. Od piecyka zajęły się deski ściany i po nich płomień poszedł w górę i dostał się na dach. Na szczęście ogień spostrzeżono dość prędko i natychmiast wzięto się do gaszenia. Wkrótce przybyły straże i wraz ze służbą zdrojową i mieszkańcami Lubienia dzielnie się wzięły do pracy. Rozebrano część płonącego dachu i pilnie strzeżono sąsiednich budynków, aby ogień do nich się nie dostał. W istocie energicznemu temu ratunkowi zawdzięczyć należy, iż pożar zlokalizowano i że wszystko zostało uratowane. Na łazienkach spaliła się tylko część dachu, wanny i urządzenie wewnętrzne zupełnie nieuszkodzone. — Szkoda jest nieznaczna.

Polacy w Westfalji. Stowarzyszenia Polaków w Westfalji ogłaszają obecnie swoje doroczne sprawozdania. Ogółem istnieje tam 125 polskich stowarzyszeń, które liczą razem 11.618 członków, posiadają majątku żelaznego około 25.000 marek, a w swoich bibljotekach mają około 12.000 książek polskich.

Niebezpieczny zawalidroga. Pisma berlińskie donoszą o następującym fakcie, który zaszedł na drodze z Brieg do Wrocławia na Śląsku. Galicyjski robotnik napadł tamże nagle wiejski wózek i dobywszy noża groził woźnicy i siedzącej obok kobiecie, że ich zabije, jeśli nie otrzyma pieniędzy. Woźnica jednak uderzył go batem, zaciął konie i pojechał. Teraz zwrócił się napastnik ku kobiecie, która wioząc w dziecinnym wózku małego chłopca. Robotnik wózek przewrócił, kobietę zbił i chciał przebić dziecko. Przechodzący właśnie spacerowicze rzucili się na napastnika, wydarli mu nóż i zbili kijami w okrutny sposób. W szpitalu skonstatowano, że ma się do czynienia z szaleńcem.

Tajemnicze morderstwo. Niedawno temu znaleziono w Odessie w koszu, nadanym na kolei, trupa kobiety nieznanej, otrutej, jak się okazało, arszenikiem. Otóż morderstwo to dziwnym trafem tylko wykryto. Z Odessy donoszą mianowicie, że przed kilku dniami w wagonie tramwajowym na ulicy Ryszeliewskiej prowadziły rozmowę dwie kumoszki o wypadkach dnia bieżącego. Jedna z nich opowiadała drugiej, że wie, kto jest kobieta, znaleziona w koszu i wie nawet, kto ją zamordował, ale, nie chcąc być ciąganą po sądach na świadka, nie donosi o tem policji. Jeszcze nie skończyła rozmowy, gdy jakiś przejezdny, ubrany po cywilnemu, przytrzymuje kumoszkę za ramię i powiadając: „W imieniu prawa aresztuję panią“, kazał zatrzymać tramwaj i oddał ją w ręce policji.

W cyrkule, dokąd nieznajomą odprowadzono, dowiedziano się od niej, że zamordowana nazywa się Jałoszyńska, a zbrodniarzem jest kucharz Padecki. Rozpoczęto energiczne dochodzenie i ujęto Padeckiego, który się nie zapierał wcale zbrodni. Gdy policja była zajęta poszukiwaniem zbrodniarza, on najspokojniej brał ślub z młodą dziewczyną i za zrabowane pieniądze kupił trochę mebli do swego mieszkania. Jałoszyńska była znana w Warszawie. Jest to żona restauratora. Dzierżawili niegdyś Dolinę Szwajcarską, następnie restaurację na Krakowskiem Przedmieściu, nad handlem win Simona i Steckiego, a ostatnio Jałoszyńska w Odessie założyła domowe obiady w lokalu przy ulicy Sadowej, naprzeciw poczty, lecz interes nie szedł dobrze i mąż otrutej napisał list, domagając się, aby przyjechała zaraz do Warszawy, co też Jałoszyńska chciała spełnić, bo wilkidowawszy interes, wybierała się w drogę. Padecki, jako kucharz, pracował u Jałoszyńskiej w Odessie. Zbrodniarza ujęto, gdyż nie wyjechał z Odessy wcale. Naczelnik miasta wydał rozporządzenie, aby zamknąć skład apteczny, gdzie sprzedano Padeckiemu arszenik, nałożyć karę w wysokości 500 rubli na właściciela domu, Nawrockiego, a 250 rubli na właściciela domu, Wernettę, za to, że Padecki nie był tam meldowany, chociaż mieszkał.

Wyścigi konne w Krakowie.

W tym roku mija lat dziesięć od czasu, jak stworzono tor wyścigowy krakowski. Jest to niejako meeting jubileuszowy. Pisma sportowe stwierdzają przy tej sposobności, że nadzieje, jakie przywiązywano do toru krakowskiego, który miał być punktem centralnym dla popisu koni austrjackich, niemieckich i rosyjskich, bardzo zawiodły. Koni rosyjskich i niemieckich na torze krakowskim tak jakby wcale nigdy nie było. Koni austrjackich jest coraz mniej. W tym roku odpadły już Derby krakowskie. Nie jest to winą Towarzystwa, które z poświęceniem i ofiarnością dba o podtrzymanie opinji krakowskiego toru; w niemałej mierze odpowiedzialność za to przyjąć musi publiczność krakowska, która okazuje kompletną dla wyścigów obojętność i coraz mniej licznie stawia się na torze.

Na domiar nieszczęścia, pogoda w sobotę nie dopisała i przyjęła ulewnym deszczem zarówno początek jak i koniec wyścigów. W niedzielę deszcz ulewny trwał do samego południa a choć się wypogodziło, nietrwale zapowiadająca się pogoda odstraszyła

zajewne wielu od spaceru na Błonia. To wszystko była „vis major“, na którą poradzić trudno. Dlaczego jednak było przez oba dni tak mało „panów jeżdżących“, że prócz p. Streeruwitza nikt z nich nie ubiegał się o nagrodę honorową m. Krakowa złączoną z 2.000 koron za handicap z płotami — to już jest wina obojętności samychże sporatmanów.

Głównym biegiem pierwszego dnia były Memorial-Stakes hr. Jana Tarnowskiego na 1.400 metrów (10.000 koron). W biegu tym liczono na zwycięstwo dreherowskiego ogiera „Betrügera“ z Cleminsonem. Ogier pozostał jednak wierny swojej nazwie, a walka rozegrała się pomiędzy dwoma outsiderami „Lencią“ Schindlera ze Stackiem i „Leaderem“ bar. Springera“ z Hyamsem. Za „Lencję“ płacili bookmakerzy pięciokrotnie, za „Leadera“ półtorakrotnie. „Lencja“ była pierwsza u mety, ale sędziowie orzekli, że po zażartej walce zwyciężył długością głowy „Leader“. Faworyt „Betrüger“ przyszedł o długość szyi po za „Lencją“. Bez miejsca “Sherman“ Mautnera z Southeyem.

Punktem kulminacyjnym niedzieli był bieg o „nagrodę Dyrektorjum“ (6.200 koron) dla dwulatków na 1.000 metrów. Biegały „Victress“ Drehera, trenowana przez Smarta z F. Scharpem, „Avisa“ Mautnera, trenowana przez F. Buttersa z Adamsem. „Motor“ Schindlera, trenowany prywatnie z Finarem, wreszcie „Joconde“ Springera, trenowana przez F. Buttersa z Hyamsem. Faworytką była „Avisa“. Za inne konie płacili bookmakerzy dwukrotnie. Po walce długością szyi zwyciężyła „Joconde“ z prawdziwie żydowskiem szczęściem. „Auisa“ przyszła druga, o sześć długości wstecz „Victress“. „Motor“ okulał zaraz po starcie i został wstrzymany; wkładek na „Motora“ pomimo tego nie zwracano.

Z innych biegów ciekawym był turniej o nagrodę Resursu, w którym zangenowski „Balek“ z Bulfordem, jako faworyt, zwyciężył osiwiałego, jeżeli tak rzec można, weterana torów, „Biegnna“, który przyszedł do mety ostatni, o 10 długości wstecz. Na „Biegunie“ siedział Hyams! Niespodzianką pierwszego dnia było zwycięstwo „Walkowera“ mautnerowskiego z Sonthejem, nad niezwyciężonym, jak się zdawało, „Per Buttersem“ Drehera w Sharpem. Bookmakerzy płacili za „Walkowera“ potrójnie.

W sobotniem Oficerskiem Steeple Chase zwyciężył nadporucznik z trzeciego pułku trenów, Fryderyk Rauss, na swoim kasztanowatym ogierze „Fragonardzie“ faworytkę „Agrę“, ze Streeruwitzem. Skoki wszystkich jeźdzców przez wielką przeszkodę budziły powszechny podziw. Zwłaszcza nadporucznik Koller na swojej klaczy półkrwi najdzielniej skakał mimo iż ostatecznie „Lisbeth“, jak było łatwo do przewidzenia, dała się wyprzedzić fulblutom.

W niedzielę dwa biegi dla graczy odpadły. Do nagrody Wandy stanęły tylko dwa konie p. Siemieńskiego ogier „Darkman“ i klacz „Pojata“. Na „Pojacie“ siedział szesnastoletni hr. Mniszech, zawołany sportsman, z amatorstwa trudniący się wyłącznie sztalmajstrowaniem; na „Darkmanie“ Bulford. Stosownie do poprzedniego oświadczenia „Pojata“ pięcioma długościami wygrała. Zakładów oczywiście nie przyjmowano, równie jak w biegu z płotami o nagrodę Krakowa, do którego, jak wspominaliśmy, stanął tylko jeden p. Streernwitz z koniem hr. Schönborna „Eregy“. „Eregy“ nie zadał sobie nawet trudu objechania toru i skakania przez płoty, ale, przedefilowawszy przed publicznością wrócił do stajni. W Handicapie tatrzańskim na 2000 metrów niespodziankę sprawił ogier Mautnera „Dubarry“ z Southeyem, który pobił faworytkę „Gayette“ Schindlera z Cleminsonem. „Dubarrego“ płacili bookmakerzy $2^1/_2$-krotnie.

Przebieg biegów przedstawiał się, jak następuje: Dzień I, sobota. 1) Nagroda totalizatora 1. „A la grecque“ z Eltzem bardzo łatwo dwiema długościami; 2. „Kadmea“ Zangena z kadetem Fiebichem; 3. „Clou“; 4. „Walküre“. Totalizator za 10 płacił 13 koron.

2) Nagroda Krakusa: 1. „Marmoros“ ze Stackiem, pewnie, jedną długością. 2. „Balek“ Zangena z Bulfordem. „Alice“ Schindlera. Bez miejsca: „Round the corner“ i „Hang-di an“. Totalizor: 35 koron. Place: 82 koron i 214 koron.

3) Nagroda Rudawy: 1. „Biegunek“ Schindlera z Hyamsem, łatwo, 3 długościami; 2. „Brin d'or“. 3. „Waćpan“ siedm długości wstecz; 4. „Ortolan“ Zangena z Sontheyem. Totalizator: 24 kor. Place: 63 koron za oba.

4) Tarnowskiego Memorial-Stakes: 1. „Leader“. 2. „Lencia“. 3. „Betrüger“. 4 „Sherman“. Totalizator 24 korony. Place 82 kor. i 149 kor.

5) Nagroda austr. Jockey-klubu: 1. „Ananas“ Georgea z „Adamsem“, wstrzymywana, 8 długościami zwyciężyła; 2. „Beatrice“ Zangena z „Bulfordem“; 3. „Ezra“ Drehera. Totalizator 18 koron.

6) Nagroda rządowa: 1. „Walkower“. 2. „Per Butters“. 3. „Almaviva“. Totalizator 54 korony.

7) Oficerskie Steeple chase: 1. „Fragonard“. 2. „Agra“. 3. „Golden Residue“ z kadetem Fiebichem. 4. „Lisbeth“. Totalizator 57 koron, place 34 korony i 84 koron.

Dzień II, niedziela; 1) Nagroda Resursu: 1. „Balek“. 2. „Sherman“. 3. „Biegun“. Totalizator 19 koron.

2) Nagroda Wandy: 1. „Pojata“. 2. „Dark-man“. Zakładów nie przyjmowano.

3) Nagroda Dyrektorjum: 1. „Joconde“. 2 „Avisa“. 3. „Victress“. Totalizator 39 koron. Place: 55 koron i 52 koron.

4) Bieg sprzedażny: 1. „Marmaros“ Redgreya. 2. „Kadmea“ Zangena. 3. „Darling Grace“ Pletzgera. „Marmarosa“ kupił za 2 400 koron kadet Fiebich. Totalizator 14 koron.

5) Nagroda rządowa: 1. „Inca“ bar. Springera łatwo $1^1/_2$ dł. zwyciężyła. 2. „Toll“ Schindlera. Totalizator 12 koron.

6) Handicap tatrzański. 1. „Dubarry“. 2. „Gayette“. 3. „L'Allemande“. Totalizator 29 koron.

Tipy na dziś przedstawiają się, jak następuje: W biegu pierwszym: 1) Brindor; 2) Stajnia Schindlera. W biegu 2-gim: 1) Podolak; 2) Gibraltar. W biegu trzecim: 1) Nerissa; 2) Lisbeth. W biegu czwartym: 1) Trilby; 2) Cap W biegu piątym: 1) Scipio; 2) Agra. W biegu szóstym: 1) stajnia Mautnera; 2) stajnia Schindlera.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 18 czerwca (T. B. K.). Lord Roberts telegrafuje o walkach z d. 12 b. m.: Boerowie tak silną zwrócili uwagę na skrzydła, że pozwolili przełamać centrum. Pułki Hamiltona zachowywały się świetnie. Anglicy utracili sto ludzi. Konnica ścigała Boerów. Hamilton lekko raniony w plecy, wszakże komendy nie złożył. (Są to szczegóły walk Robertsa z Bothą, stoczonych w d. 11 i 12 b. m. w odległości 15—20 mil na wschód Pretorji w okolicy Eerste Fabriken i Donkershoeck Przyp. red.).

Pułkownik Baden-Povell telegrafuje z Rustenburga: Wziąłem do niewoli przeszło 100 powstańców i z oddziałem 800 ludzi wszedłem do Transwaalu. 600 Boerów poddało się, 230 wzięliśmy do niewoli.

Z Laingsneck donoszą: Wielu Boerów w okręgu Folksrust poddało się Anglikom. Przypuszczają, że Botha stawi opór pod Pardekop, ale na czele sił niewielkich.

Z Kapstadtu donosi „Times“: Gordon Sprigg ma nadzieję, że do poniedziałku utworzy gabinet.

Na krańcach Wschodu.

BERLIN 18 czerwca. (Tel. B. K.). **Od niemieckiego konsula w Czi-fu nadeszła dziś rano depesza: Japoński torpedowiec donosi, że poselstwa w Pekinie zostały zburzone**

LONDYN 18 czerwca. (Tel. B. K.). Tow. telegraficzne podało dziś w poniedziałek rano do wiadomości, że połączenie telegraficzne z Pekinem i Tientsinem zostało przerwane.

„Daily Mail“ w poniedziałkowym numerze donosi, że Japonja wysłała 3000 wojska do Chin

„Times“ donosi z Tientsin, że podczas piątkowych zaburzeń w Tientsin wymordowano kilkuset Chrześcijan, stojących w służbie u Europejczyków.

Tarnów 16 czerwca. Przed przysięgłymi odbyła się tu rozprawa karna o kradzież worka pocztowego z kwotą 9000 koron na drodze między pocztą a stacją kolejową w Padwi koło Mielca. Prokuratorja oskarżyła posłańca pocztowego Marcinkiewicza, który, nosząc torbę z poczty do pociągu na dworzec kolejowy w Padwi, owego worka z przesyłką pieniężną nie doniósł do pociągu, i chłopca 15-letniego Sekurę, który towarzyszył Marcinkiewiczowi przez cały czas od chwili odebrania owej torby przez Marcinkiewicza, aż do dostrzeżenia ubytku worka z torby. Przy rozprawie oskarzeni wyparli się winy, a Marcinkiewicz tłomaczył się. że albo worek zgubił, albo też mu go wykradziono. W rzeczywistości torba pocztowa, okazana przysięgłym, tak była zepsuta, że nie miała zamknięcia, a brzegi tak odstawały, że torba ta właściwie była otwarta. Przysięgli uwolnili obu oskarżonych 12 głosami.

WIEDEŃ 18 czerwca. (Tel. B. K.). Na posiedzeniu komitetu wykonawczego posłów młodoczeskich skonstatowano jednomyślność w pojmowaniu sytuacji politycznej i powzięto jednomyślną uchwałę co do dalszego postępowania.

WIEDEŃ 18 czerwca. (T. B. L.). Ambasador austrjacki w Berlinie Szögyeny przybył tutaj.

SOFJA 18 czerwca. (Tel. B. K.) W gminie bułgarskiej Duurankalel wynikły zaburzenia przeciw poborcom podatków. Szwadron konnicy włościanie przyjęli strzałami rewolwerowemi i zabili oficera. Żołnierze dali ognia. 70 włościan zabitych, 50 rannych. Włościanie otrzymali posiłki. Walka trwa w dalszym ciągu.

PARYŻ 18 czerwca. (Tel. pryw.) W turnieju szachowym berlińczyk Lasker wygrał partję z najniebezpieczniejszym rywalem amerykaninem Pillsbury i ogłoszony został zwycięzcą, Jako nagrodę otrzymał Lasker 5000 franków, prócz tego prezydent Loubet ofiarował mu kosztowną wazę sewrską. Nagrody otrzymają Pillsbury, Burn, Janowski i Marshall.

PARYŻ 18-go czerwca. (T. B. K.) Zmarł tu w sobotę książę Joinville, syn króla Ludwika Filipa.

PARYŻ 18 czerwca. (T. B. K.). Po bankiecie nacjonalistycznym przyszło do bójki między dreyfusardami a antysemitami. Padły strzały rewolwerowe, raniąc jednę osobę. Nacjonalistyczny radca miejski Dubue otrzymał pchnięcie nożem.

PARYŻ 18 czerwca. (Tel. pryw.) W sobotę zdarzyła się znowu katastrofa na wystawie. Gęsto wypełniony tramwaj elektryczny, pozbawiony kierownika popędził z przerażającą szybkością ku placowi Alma. Dwóch przechodzących mężczyzn tramwaj zgniótł, kilka osób i jeden żyd odniosło ciężkie rany.

PARYŻ 18 czerwca. (Tel. B. Kor.) Król szwedzki Oskar opuścił w sobotę wieczorem Paryż. Prezydent Loubet udał się na dworzec celem pożegnania się z królem.

BAKU 18 czerwca. (T. B. K.). W kopalniach nafty Ter-Akopowa, Mantaszewa i Wiskowa wybuchł olbrzymi pożar i zniszczył 60 ryg (wież naftowych) i inne budynki. Szkoda jest bardzo znaczna.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Oświęcima; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia, w Spytkowicach do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy, (odjazd z Krakowa i ze Zwierzyńca tylko od 1 maja do 30 września włącznie).

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Podwołoczysk; ma połączenia: w Podgórzu Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja Husiatyna, do Nowego Sącza (a od 1 lipca do 16 września i do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja (a od 1 maja do 30 września i do Skolego), Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.20 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Tarnopola; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
9.09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
9.19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Husiatyna (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska: w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego (od 1 czerwca do 30 września); w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagorzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu.

10 20 przed poł. poc. osob. Nr. 23 z Krakowa
10.34 „ „ „ „ „ 1014 „ Podgórza-Płaszowa
10.41 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Zakopanego; kursuje od 1 czerwca do 30 września; w Suchy ma połączenie do Żywca i Dziedzic do Zwardonia.

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Plaszowa

do Podwołoczysk; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła. Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi: w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.41 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Wieliczki; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa

do Lwowa; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna: w w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
3.28 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Oświęcima; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

5.25 po poł. pociąg osobowy Nr. 29 z Krakowa
5.38 „ „ „ „ „ 1028 „ Podgórza-Płaszowa
5.45 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Zakopanego; kursuje w dnie poprzednie. poprzedzające każdą niedzielę i każde święto w czasie od 13 czerwca do 17 września; przy tym pociągu udziela się 50 procentowego zniżenia ceny jazdy z Krakowa do Zakopanego.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Stróż (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Sttożach do N. Sącza.

7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz
7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Przemyśla (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Nowym Sączu i Stróżach (od 1 lipca do 31 sierpnia) do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.48 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa

do Ickan; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

9.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Podwołoczysk; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Wieliczki.

10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
10.38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku

do Żywca.

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa

do Podwołoczysk; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc (od 1 lipca do 31 sierpnia); w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Now. Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego (od 1 czerwca do 17 września i do Ławocznego), Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Podwołoczysk; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż, a od 1 lipca do 31 sierpnia od Koszyc i Orłowa.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec

z Przemyśla (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz-Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic w Stróżach i Nowym Sączu (w czasie od 1 lipca do 30 sierpnia) od Koszyc i Orłowa; w Chabówce od Zakopanego (od 1 maja do 30 wrześni).

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa

z Ickan; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, a od 1 maja do 30 września od Skolego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa

z Żywca; ma połączenia: w Suchy (w czasie od 13 czerwca do 17 września w dnie powszednie następujące po każdej niedzieli i każdem święcie) od Zakopanego i Chabówki; w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Podwołoczysk; ma połączenia w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsu, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.

z Oświęcima; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia: w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Wieliczki;

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Podwołoczysk; ma połączenia w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokalu i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa

ze Lwowa; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa; Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

3.13 po poł. poc. osobowy Nr. 1013 do Podgórza-przystanku
3.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
3.35 „ „ „ „ „ 24 „ Krakowa

z Zakopanego; kursuje od 1 czerwca do 30 września; w Suchy ma połączenie od Zwardonia, Dziedzic i Żywca.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.

z Husiatyna; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö - Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego (od 1 czerwca do 30 września); w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic: w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6 14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6 25 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Tarnopola; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa: w Przemyslu od Now. Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza, a od 1 lipca do 16 września od Koszyc i Orłowa.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Wieliczki.

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9 10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1601 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.

z Oświęcima; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Podwołoczysk; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec: w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, a od 1 czerwca do 16 września od Ławocznego, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów. od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Ręgoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.